

## “Made in the Soviet Union”

Nie tak dawno, tutaj, w Australii, w środowisku polonijnym, słyszałam jak jeden z b. żołnierzy Armii Krajowej wywodził z siłą płynącą z najgłębszego przekonania:

– Myślałem długo, przez całe lata, wahałem się, zastanawiałem aż doszedłem do wniosku, że nade wszystko kocham swój naród – Polaków, swoją ojczyznę – Polskę i mam święty obowiązek utrzymywać z Polską i Polakami jak najbliższe kontakty. Wszystko, co polskie jest mi najbliższe. Nikt nie ma prawa zabronić mi odwiedzania Konsulatu PRL czy rozmów z konsulem. A wam, co do tego? Nie podoba się? Będę robił, co mi się podoba, co uważam za słuszne. Co to za demokracja, co za wolność? Mam swoje przekonania, jestem prawdziwym patriotą. –

Racja, kolego. Nie ma demokracji bez pełnej wolności. Wolno Wam mieć własne, jakie się Wam podoba, przekonania, możecie odwiedzać, kogo chcecie, rozmawiać, z kim przyjdzie Wam ochota, tyle, że nie wolno Wam używać i nadużywać słów, które dla nas, Polaków, mają ściśle określone znaczenie, których nauczono nas od dziecka szanować.

Naród, Polska, Patriotyzm...

Naród – **cały**, czy jego niewielka część: komuniści? Polska – czy PRL, ta, którą reprezentuje w Australii Konsulat? Patriotyzm – taka zwykła miłość Ojczyzny i gotowość dlań do poświęceń, czy ten komunistyczny, którego pierwszym nakazem według nauk tow. Wiesława Gomułki jest „sojusz z ZSRR” i „wierność nakazom Partii, jedynej przewodniczki Narodu”. Więc albo, albo. Albo POLSKA albo POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA.

W wolnym demokratycznym kraju możemy sobie wybrać, proszę bardzo. Na ogół nie ma szczególnych trudności, ani my – emigranci, ani nasi rodacy w Ojczyźnie w rozróżnieniu tych dwóch pojęć, ale może warto to i owo sobie przypomnieć.

Od wkroczenia wojska sowieckiego na teren naszego kraju rządy przechwyciła Partia. Partia i naród, Partia i społeczeństwo to **przeciwnicy**. Od początku Partię od Narodu dzieli nie do przebycia przepaść wzajemnej wrogości i przeciwstawnych dążeń. Społeczeństwo widziało w Partii tyrana, bez żadnych praw moralnych do władzy sprawowanej wyłącznie w oparciu o obce mocarstwo. Pozbawiona autorytetu i szacunku Partia rządziła Polską środkami przymusu i była traktowana przez ogół, jako ciało obce, rak panoszący się w organizmie narodowym, nienawidzono jej i bano się równocześnie, przy czym nowotwór ów nosił i nosi do dziś, łatwy do odczytania znak „MADE IN SOVIET UNION”.

Ten stan rzeczy zmienił się nieco w okresie tzw. obalenia kultu Stalina, kiedy to góra partyjna w całym bloku sowieckim, ulegając głębokim wewnętrznym wstrząsom musiała obiecać a nawet wprowadzić pewne zmiany, swobody i ulgi w rządzonych przez siebie społeczeństwach. To nie Gomułka był twórcą POLSKIEGO PAŹDZIERNIKA, on tylko wypłynął na ogólnej fali historycznych przemian, on tylko wykorzystał zręcznie poinformowany odpowiednio przez tow. Chruszczowa, rewolucyjne wrzenie okłamywanych robotników Poznania, Łodzi, Gdańska i Katowic, zrozpaczonych,

zrujnowanych chłopów, głodnych mieszkańców miast i zbuntowanej młodzieży, on tylko przechwyił z ręcznie władzę, o którą zaczęli jawnie, na śmierć i życie walczyć członkowie partyjnej klikki.

Obłudna gra wytrawnego partyjnika, jakim jest tow. Wiesław tłumia podniecenie, reszty dokonują: bliskość sowieckich czołgów i straszliwy przykład masakry na Węgrzech. Październik utonął w naradach, dyskusjach, spotkaniach.

W sumie i Gomułka i Partia – oszukali społeczeństwo polskie, nie dotrzymali swych własnych uchwał, przekreślili zapowiadany program reform, który był punktem wyjścia, dla jakiego takiego porozumienia się z narodem. Zwrot w kierunku starych metod następuje prawie natychmiast, i w miarę mijającego czasu przybiera na sile. Wystąpienia Gomułki coraz cyniczniejsze, coraz jawniejsza koniunkturalność.

Stanowisko Polski wobec Sowietów nie ulega żadnej zmianie: w polityce zagranicznej - „za panią matką pacierz”, w stosunku do spraw gospodarczych, ciągle aktualny dowcip – „Polska dostawia do ZSRR statki a oni biorą za to nasz węgiel”, na wysokie stanowiska w Partii i w Rządzie wracają skompromitowane kanale, szkoli się pośpiesznie liczne kadry Milicji Obywatelskiej, reaktywuje UB i ORMÓ, Sądy nadal są skorumpowane a osławiony Mały Kodeks ma wciąż szerokie zastosowanie, Rady Robotnicze tracą jakiegokolwiek znaczenie, a Związki Zawodowe będące od dawna agendą Partii jawnie biją w najżywotniejsze sprawy świata pracy, kurczą się swobody przyznane Kościołowi, cenzura coraz brutalniej knebluje prasę i literaturę, zagłuszaczki uniemożliwiają słuchanie audycji zachodnich wzmagając swą pracę..

Podnoszą głowę ludzie typu Moczara, Szlachcica, Kliszki, Witaszewskiego. Zaharowany, niedokarmiony, gnieżdżący się kątem, jeszcze raz oszukany **obywatel** pogrąża się w coraz głębszej apatii, ucieka od polityki, zaczyna pić.

Partia bije na alarm: „Bumelanctwo, kradzieże, łapownictwo, spekulantstwo, kumoterstwo, zanik poczucia odpowiedzialności, rozwyrzenie młodzieży, alkoholizm – oto powody, dla których Polska Ludowa ciągle jeszcze nie może osiągnąć wysokiej stopy życiowej. Obiektywny zaś obserwator stwierdza: „Oto nieuniknione skutki ustroju opartego na przemocy, ustroju narzuconego przez obcych.”

W dniu 20 października Gomułka obejmuje władzę w Polsce, a w 8 dni później na tzw. VIII Plenum deklamuje: „*Przed prawdą uciec nie można. Jeśli się ją ukryje wypłynie w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wścieka*” by **nazajutrz** – 29/X 1956r. na nardzie redaktorów w KC oświadczyć: „*ostatnio zostały skonfiskowane niektóre artykuły dotyczące wojska.. ja dałem akceptację na skonfiskowanie, to samo dotyczy również i pewnych innych artykułów, dotyczących zwłaszcza ruchu katolickiego, gdyż zaczynają powstawać różne żądania, na które ani dziś ani **nigdy** nie pójdziemy*”. Coś tu nie gra? Przeciwnie, wszystko gra, bo cały sowiecki komunizm wyrasta z kłamstwa i żywi się fałszem, przyczajaniem się i ogłupieniem przeciwnika.

Nieco później społeczeństwo polskie przeżywało zamknięcie, co śmielszych redakcji, pogromy demonstrujących studentów i robotników, w co większych miastach, procesy przeciw liczny kapłanom i inne niekończące się szykany i prowokacje.

Ostatnio prasa Wolnego Świata informuje o coraz śmielszych wystąpieniach narodów ujarzmionych przez ZSRR, przeciwko policyjnemu terrorowi stosowanemu przez znienawidzone klikki partyjne. Buntują się intelektualści, dziennikarze, literaci, studenci, całe społeczeństwa.. Fala protestów ogarnęła również POLSKĘ. Partia gorączkowo tłumia hasła „*Nie chcemy chleba bez wolności!*” Zmobilizowano natychmiast partyjny aktyw robotniczy, oddziały ORMÓ i uzbrojonej po zęby Milicji,

agentów UB i prowokatorów. Strzela się do bezbronnych tłumów, aresztuje tysiące ludzi, mnożą się rugie z posad i uczelni, śledztwa i szykany. Zgodny chór partyjnych dziennikarzy piętnuje, jako odpowiedzialnych za to, co się dzieje: „*ukrytą reakcję*”, „*pachołków imperializmu*” *sprzedawczyków emigracyjnych, Syjonistów, rodziców, nauczycieli, nie dość gorliwych członków Partii...*”, ale w sedno rzeczy utrafia dopiero tow. Wiesław, który w długim przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z aktywem warszawskim w dniu 19/II br. i szeroko opublikowanym w prasie krajowej woła ze zgrozą: – „*to antysowietyzm! To antykomunizm! To obłąkani wrogowie ZSRR!*”. To nie PAŹDZIERNIK, nie ma czasu na sentymenty, „*A gdy ktoś myśli, że uda się w Polsce rozniecić nastroje antyradzieckie – mów dalej Gomułka we wspomnianym przemówieniu – to głęboko się myli. Nie pozwolimy wyrządzić szkody żywotnym interesom państwa polskiego i sprawie budowy socjalizmu. Młodzieży naszej, Partia wyraźnie powiedziała: w wielkim i doniosłym procesie demokratyzacji maszerujecie w czołówce, lecz spoglądajcie stale na wasze i całej Polski Ludowej dowództwo, na Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.. Potrafimy się surowo rozprawić z wrogami..*”

Tak, nasi bracia w Kraju, w swej masie, słowem wolność, demokracja, Polska nadają istotne znaczenie, a z nami, jak się okazuje – różnie bywa.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie. Rok siódmy. Numer Pierwszy/1968 oraz pod tytułem „Poland Made in Soviet Union” Tygodnik Polski. Nr20/24. 22/06/1968

## **DNI CHWAŁY ŻOŁNIERSKIEJ, WIELKICH NADZIEI I ZDRADY**

Na niedługo przed swoją powstańczą śmiercią w dniu 4 sierpnia 1944r. wybitnie utalentowany poeta Krzysztof Kamil Baczyński, zastępca dowódcy Harcerskiego Batalionu Szturmowego PARASOL, w wierszu o znamienym tytule „WYBÓR” pisał:

*Sypki grzechot o ściany. Potem świst. Schyleni*

*Przypadali głowami, jak do dna – do ziemi.*

*A ziarna kul, jak nici czerwone wśród nocy*

*Szyły wzburzona ciemność. On zgarnął na oczy*

*Sypiący potok włosów i jeszcze raz nabił*

*I jak odporne zwierzę długo w dłoni dławił*

*Broń. Znow zatrzepotał skrzydłami ołowianymi*

*Zerwany tańcuch strzał. Potem granat w górę*

*Trysnął i raz na zawsze zamilczał w ciemności*

*Zmiażdżonym bruk i bezruch czarnych ciał...*

Nie mieliśmy i nie będziemy mieli nigdy potrzeby – przed sobą, światem i historią ukrywać, że i my dokonaliśmy wyboru, i że był on wyborem jedynym i najważniejszym. Dokonała go zresztą nie tylko generacja okupacyjnej młodzieży, przenosząc patriotyczny obowiązek żołnierski walki konspiracyjnej ponad prawo piętnasto-dwudziestolatków do pełni życia, radości, beztróski, ponad obowiązki synów i córek czy zakochanych, ponad ambicje i nadzieje przyszłości, ale i olbrzymia większość społeczeństwa polskiego. Działał tu, bowiem niczym niezagłuszony wewnętrzny nakaz miłości ojczyzny ponad wszystko i naturalna konieczność pełnienia do końca obowiązku obywatelskiego obrony honoru, wolności i suwerennych praw narodu.

Ów, tak charakterystyczny dla Polaków, patriotyzm sprawia, że natychmiast po klęsce wrześniowej powstaje podziemna organizacja wojskowa (Związek Walki Zbrojnej przemianowany w lutym 1942r na Armię Krajową), które stawia sobie, jako zadanie główne:

1 – stworzenie ośrodków czynnego oporu narodowego

2 – współdziałanie w odbudowie państwa polskiego w drodze walki orężnej, przy czym od pierwszej chwili w świadomości szeregów konspiracyjnych tkwi wizja powszechnego powstania narodowego. Koncepcja powstania przeciw Niemcom zarysowała się w sposób jasny i bezsporny,

gdyż opierała się o wyraźny układ psychologiczny i polityczny: życie w niewoli jest nie do przyjęcia. Niemcy pozbawili nas wolności, są najeźdźcą i wrogiem, aby uzyskać utraconą wolność trzeba wroga pokonać w walce: powstanie szczegółowo przygotowane pod względem wojskowym i administracyjnym wybuchnąć może tylko w momencie ostatecznej klęski Niemiec, nie może być akcją długotrwałą, czy prowadzoną w odosobnieniu, musi współgrać z ogólną sytuacją polityczną i otrzymać należyte wsparcie z Zachodu...Tę prostą koncepcję walki z Niemcami skomplikowało rychło zagadnienie rosyjskie, zaciążywszy nad nią w sposób fatalny. Było ono, i jest do dziś, zagadnieniem politycznie złożonym, a jeśli chodzi o okres wojny, zależnie od ogólnego rozwoju sytuacji na frontach, różne jego aspekty wybijały się na plan pierwszy by zamknąć ostatecznie dramat powstania jawną, cyniczną zdradą.

Z perfidnej gry Sowietów, nasz sztab Komendy Głównej od początku zdawał sobie doskonale sprawę, czego wymownym dowodem są liczne dokumenty, jak między innymi: Raport Operacyjny z dn. 5 lutego 1941r, który w części III omawia „Obronę przeciw Sowietom” czy obszerna korespondencja z tzw. Instrukcjami dla dowódcy krajowego, omawiająca opór zbrojny na granicy polsko- sowieckiej, oraz w głównych miastach na ziemiach wschodnich – Lwowie i Wilnie.

W miarę umocnienia się zwycięstwa nad Niemcami Związek Radziecki odrzuca coraz bezwzględniej zasady samostanowienia narodów i coraz jawniej zmierza do rozwiązania zagadnienia całego wschodu Europy w myśl swoich planów imperialistycznych. Równocześnie brytyjskie kierownictwo polityczne łączy z sowieckim wysiłkiem nadzieję traktując Związek Radziecki, jako swego najważniejszego partnera. Bezpośrednim wynikiem takiego układu jest podróż naszego Wodza Naczelnego do Moskwy i podpisanie ze Stalinem w dniu 4 grudnia 1941r „Deklaracji przyjaźni i wzajemnej pomocy”...

Ale nic i nikt nie może zmienić faktów z przeszłości, nic i nikt nie może zmienić istoty komunistycznej taktyki zakłamania, fałszu zachłanności.

Pakt o nieagresji z Rzeszą z sierpnia 1939r świadomie umożliwia Niemcom rozpoczęcie wojny. We wrześniu pod fałszywymi pozorami politycznymi Armia Czerwona wkracza na teren Polski, stosunki dyplomatyczne z naszym Rządem zostają brutalnie zerwane, Sowiety w pełnej zgodzie i harmonii, aż do momentu zaatakowania ich przez Niemcy, uprawiają wraz z Hitlerem politykę podbojów. Atak niemiecki na Związek Radziecki zmusza go do wejścia do wojny, do nawiązania zerwanych stosunków dyplomatycznych ze znieawidzoną Polską, do przyjaznych kontaktów z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, które z kolei zaatakowane przez Japonię wchodzi do wojny pod koniec 1942r.

W miarę rozwoju jednak sytuacji na froncie wschodnim, szczerze zasilany przez Zachód Stalin, odrzuca kolejno maski przyjaciela, sojusznika, kontrahenta... by ostatecznie notą z dn. 25-ego kwietnia 1943r ponownie zerwać z Polska stosunki dyplomatyczne i pośrednio odstąpić mechanizm przyszłej okupacji sowieckiej przez pospieszne montowanie agend komunistycznych w naszych miastach i wsiach.

Tymczasem front wschodni, znieruchomiały przez wiele miesięcy na linii Paskowa, Witebska, Mohylova, Sarn, Łucka, Tarnopola i Kołomyi pod koniec kwietnia 1944r rusza gwałtownie naprzód. Armia Czerwona zajmuje Wilno, marszałek Rokossowski przekracza Bug, tzw. I Front Ukraiński pod wodzą marszałka Koniewa rozpoczyna ogólne uderzenie w kierunku zachodnim. Krwawa masakra oddziałów AK dokonywana przez Sowietów na Wołyniu i Wileńszczyźnie, oddziałów – na skutek wyraźnych zaleceń Dowództwa działającego według instrukcji Sztabów Anglii i St. Zjednoczonych, walczących jak najofiarniej przeciw Niemcom u boku Sowietów i pospieszny marsz krasnoarmiejców ku stolicy, zmusza naczelne władze Polski Podziemnej do generalnej rewizji dotychczasowych planów

Powstania Powszechnego z wyłączeniem Warszawy. Niemcy są w generalnym odwrocie. Ich klęska jest nieunikniona. Lipcowy zamach na Hitlera ujawnia całemu światu stan psychiczny dowódców i otoczenia Führera. Zachód ma wszelkie możliwości wsparcia Polaków uderzających na tyły cofającej się armii niemieckiej..

Akcja „BURZA” od dawna obejmuje Lubelszczyznę i Małopolskę Wschodnią, zostaje ogłoszony „stan czujności do powstania”, dowództwo AK podejmuje jednomyślnie decyzje odebrania stolicy Niemcom wysiłkiem żołnierza polskiego **przed** wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej. Na tę ostateczną decyzję miały wpływ przede wszystkim względy natury ideowej, politycznej i wojskowej, ale nie bez znaczenia były również nastroje, uczucia i nadzieje nurtujące od dawna całe społeczeństwo polskie. Storturowany, wykrwawiony naród współ z bohaterską Armią Podziemną pragnie i żąda walki z Niemcami, jest gotów do podjęcia każdej ofiary. Terror, gwałty, poniżanie, niepewność dnia i godziny uformowały psychikę żądną odwetu. Szczególnie ostro występował duch walki wśród mieszkańców Warszawy, grożąc w końcu lipca, spontanicznym wybuchem. Armia Czerwona zajmuje pozycje na przeciwległym brzegu Wisły... 21-ego lipca według dyrektyw Moskwy tzw. Krajowa Rada Narodowa Polski organizuje kierowniczą władzę wykonawczą – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Wobec faktów dokonanych dowódca AK wysyła do Naczelnego Wodza, przyjeżdżając w Londynie 25 lipca wieczorem – depezę:

*– Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zameldujcie. –* Ale Wódz Naczelny przebywał we Włoszech a jego rozkaz wstrzymania powstania, wysłany przez Londyn już nie zdążył dotrzeć do Warszawy. Walka rozpoczęta w stolicy 1-go sierpnia trwała bez przerwy do 2-go października, tj. 63 dni.

Okres ten, w dziejach walk o niepodległość naszego narodu, stał się symbolem bezprzykładnego bohaterstwa żołnierzy AK i gorącego patriotyzmu ludności cywilnej, okrywając jednych i drugich nieprzemijającą chwałą. Mimo zdrady Sowietów wyczekujących beczynnym na ostateczne zdławienie Powstania przez Niemców, mimo obojętności Zachodu, braku uzbrojenia, głodu, chorób, nieustannych ataków niemieckich, cierpień, rosnącej beznadziejności i gwałtownej, okrutnej śmierci – miasto walczyło i żyło nadzieją.

Dziesiątki dziesiątków tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci bierze czynny udział w walkach o każdą ulicę, plac, dom, piwnicę, załomek muru oddając sprawie wolności, na równi z żołnierzem, swój wysiłek, krew i życie. Powstanie upadło zdradą jednych, egoizmem i obojętnością drugich, obłądnym bestialstwem okupantów, ale pamięć o nim przetrwa wieki i wołać będzie na cały świat prawda o narodzie polskim.

Pamiętasz, Kolego Akowcu, Warszawę?.. Wysoki brzeg Wisły, różnokształtne wieże kościołów, spiętrzone strome dachy Starego Miasta, sylwetkę kolumny z posągiem króla, wtopione w niebo mosty, barwę Wisły, zielone łąki, kamieniczki Powiśla, Wolę, Czerniaków, Powązki...?

Czy pamiętasz ją z dnia burzy, gdy ogień szalał na bliskich i dalekich frontach, a w niebo bił krzyk trwogi i nadziei?.. Dym rudym kożuchem przesłonił stok, sunął w głąb, rósł, mijały godziny, dnie i tygodnie a czerwień pożaru i krwi trwała na niebie odbijając się w Wiśle płonącą żagwią.

Pamiętasz, jak przez Twoje storturowane miasto przechodziła śmierć? Zostały po niej obnażone, wysokie kominy, jak odarte z kory pnie skamieniałego lasu, głazy podrąbanych fundamentów, zsypana gruza. W głębokich lejach lśni rdzawa woda, tu i tam sterczy przerdzewiałe żelastwo. W podwórzach, na skwerkach, w poprzek, zerwanych chodników, wszędzie, pod małymi kopczykami

*śpią* młodzi, niefrasobliwi chłopcy, dziewczęta, harcerze, dzieci, bohaterscy mieszkańcy stolicy,  
żołnierze i cywile.. Rozdarte domy, zavalone stropy, ziemia zryta gromami bomb, spowita chmurą  
wapiennej kurzawy.

Poszliśmy, wyzuci z wolnej ojczyzny, na poniewierkę w obcy, nieprzychylny świat, unosząc w sercach  
obok dumy z dokonanego wyboru, nigdy niewygasającą miłość OJCZYZNY.

O, do diabła, przecież nie będziemy płakali...

Maria A. Boniecka.

Wiadomości Akowskie. Rok siódmy nr 2/24. Sierpień 1968

## Przeciw Przemocy – Wspomnienia żołnierzy Polski Podziemnej

Wspomnienie kolegi Władysława Ryszkowskiego

Jest wczesny, australijski wieczór. Wiatr przebiega porywistymi falami, przycicha albo rośnie w szum i łomot. Siedzimy naprzeciw siebie i drobnymi łykami smakujemy lekko musujące wino. Z okien mieszkania na drugim piętrze widać statyczną panoramę Sydney wpisaną w światła, niezliczone tysiące urzekających kolorowych łsnień i blasków. W pokoju jest przytulnie, widno. Otacza nas codzienność, zwyczajność naszego tutaj, w miarę uporządkowanego życia. I tylko ten stłumiony ścianami wiatr wprowadza pewien element niepokoju, niejako zmusza do czujności przywodząc na pamięć ślepią siłę żywiołów, kruchość osiągnięć ludzkich i niszczące działanie gwałtownych namiętności.

- Z walką podziemną związałem się od pierwszych miesięcy okupacji. Od chęci działania do wstąpienia do organizacji był jeden krok, chwila wewnętrznej decyzji. Myślę, że to nie wymagało żadnego szczególnego męstwa, czy poświęcenia. Tak, więc, najpierw był Związek Walki Zbrojnej, następnie Armia Krajowa, wejście do „siatki 988”, udział w Powstaniu Warszawskim, obozy jenieckie. Typowe ogniwa łańcucha tamtego czasu. Byliśmy młodzi, silni, zdrowi, wroga poznawaliśmy bezpośrednio przez doświadczenie, godzina po godzinie, dzień po dniu.. Wtedy zresztą, człowiek nie rozumował, nie bawił się w filozofa. Dławiła nas niewola, jak dociskana na szyi pętla. Nienawidziliśmy Niemców, ich bezprawia i zimnego okrucieństwa. Jeszcze silniej nienawidziliśmy zdrajców i prowokatorów. Cóż więcej mogliśmy ofiarować Ojczyźnie, jak życie?

Przed wojną pracowałem w Komendzie Straży Więziennej. Doskonale znałem teren, ludzi, i – to, co można ogólnie nazwać, specyfiką więziennictwa, a że w pewnym okresie te elementy okazały się w pracy konspiracyjnej wprost bezcenne, dowództwo powierzyło mi poważne zadania, właśnie na terenie więzienia, na Pawiaku.

No, cóż? Zadania te zostały wykonane...

Kolega Władysław Ryszkowski, bo z nim rozmawiam, uśmiecha się młodzieńczo, z pewnym zażenowaniem. Jego pogodne, niebieskie oczy, żywość ruchów, optymizm, jego sportowa postawa i niespożyta energia są żywym zaprzeczeniem niszczącego działania czasu. Jakby dramatyczne przeżycia nigdy nie były jego udziałem, jakby nie ocierał się o śmierć i klęski, jakby rozczarowania i żal, niepewność i tułaczka, które go dotknęły, nie naruszyły w niczym wrodzonej pogody i równowagi wewnętrznej.. Zawsze czynny, towarzyski, koleżeński, niestrudzony pionier sportu, wodzirej i pierwszy tancerz z sydneyjskich balów jest równocześnie jednym z autentycznych bohaterów opowiadań Józefa Garlińskiego, oraz licznie publikowanych wspomnień i reportaży i wywiadów, jest jednym z żyjących wśród nas – wybitnie zasłużonych Żołnierzy Polski Podziemnej, należących do pokolenia ożywionego wielkimi emocjami, skazanego przez HISTORIĘ na okrutne przygody i bohaterstwo, pokolenia, które obowiązywała klarowna zasada: „nie dyskutuj – uderzaj!”

- Tak, byłem już wówczas żonaty, mieliśmy córeczkę. Tyle, że życie prywatne prawie się nie liczyło. Codzienne lęki, ukrywanie się, niekiedy wielomiesięczne zapadanie w tzw. melinach, wędrowniki na prowincje, rewizje. Pamiętam jak na 4 miesiące przed Powstaniem, śledzony



nieustannie przez gestapo, znalazłem schronienie na Woli Gawartowej koło Niepokalanowa u p. Kuczyńskiego i jak tam właśnie, po powrocie do Warszawy w końcu lipca 44- roku, wysłałem żonę, dzięki czemu przeżyła z dziećmi ten okres.. Nigdy nie mieliśmy pewności, czy się jeszcze kiedykolwiek spotkamy. Szczególnie jednego naszego rozstania nie zapomnę nigdy. Szedłem wykonać zleczone mi zadanie. Logicznie biorąc, szedłem na niechybną śmierć. Nawet największe słowa mogą być tylko bladym, banalnym wyrazem tego, co czułem, co myślałem. Żona, jakby ją poraziła groza – milczała. Nasza córka już spała. Wpatrywałem się długo w kochaną buzię, jasne puszyste włoski, szczupłą ramionka. Bałem się jej dotknąć, by nie obudzić. Ukląkłem obok łóżeczka i wstrząśnięty obrazem tego, nieświadomego, ufego dzieciństwa, zmówiłem krótki pacierz...

- , Które jeszcze z przeżyć tamtego czasu najgłębiej wryło mi się w pamięć? Chyba okres mojej pracy na Pawiaku. Często wracam do tych spraw myślami i wydaje mi się, że wprost niezwykłej siły woli, zaparcia się siebie, żelaznej wewnętrznej dyscypliny, błyskawicznej orientacji i nieustannej gotowości na śmierć i gorszą stokroć od niej mękę wymagały **powroty**.. Co dnia, zachowując doskonałą, pozorną obojętność – **musiałem** przecież **wracać** do normalnych obowiązków pracownika więziennego, wykonywanych w otoczeniu i pod ścisłą obserwacją świetnie wyszkolonych Niemców, w kontakcie z prowokatorami, szpiclami, zdrajcami i zrozpaczonych, często gotowymi na wszystko ludźmi. Przynosząc i wynosząc z więzienia straszliwie obciążające materiały, nawiązując łączność, a nade wszystko stykając się bezpośrednio z nieopisanym dramatem torturowanych, masakrowanych, pędzonych na okrutną śmierć więźniów, słuchając krzyku bólu i trwogi rżenia konających **musiałem** czuwać nad wyrazem swej twarzy, nad każdym, najdrobniejszym gestem, grymasem, spojrzeniem, każdym słowem, barwą głosu. Wychodziłem z tego piekła i musiałem doń wchodzić...I gdybyśmy mieli mówić o bohaterstwie, to chyba to, chyba nazwać nim by można tę wielką siłę, tę moc, która nie dopuściła do załamania się, która, pozwoliła i mnie i innym trwać na tym odcinku pracy.-

PAWIAK! Wspomnienia napływają szeroką falą. PAWIAK... jedno z tętnic, przez która tryskała nieprzerwanie żywa krew narodu polskiego niszczonego zajadle przez okupanta, w której pulsowało tysiące kluczowych spraw podziemia, stacja męki, ale równocześnie nieustannie bijące źródło informacji, decydujących nierzadko o aresztowaniu, torturach i życiu setek i tysięcy ludzi. Znałam te mury ciągnące się wzdłuż Dzielnej, Pawiej.. i ciężkie bramy, i zatęchłe, wewnętrzne dziedzińce. Na parterze były pomieszczenia administracyjne, łaźnie, magazyny. Schodów strzegły kraty. Ponure, źle oświetlone korytarze i cele, kryjące w swych nagich, oślizgłych, cuchnących ścianach tajemniczy istnień ludzkich – wzniosłość i nikczemność, heroizm i tchórzostwo, świętość i zbrodnia. – Tak więc, co dnia zamykała się za mną brama od ulicy Dzielnej, ale dopiero we własnym mieszkaniu, bo na ulicach na pewno byłem śledzony, wolno mi było odrzucić maskę, przestać udawać. Żona była mi wiernym powiernikiem. Nie raz płakaliśmy razem nad losem poszczególnych męczenników - bohaterów z cel pawiackiego więzienia, razem cierpieliśmy nad bezsilnością, razem karmiliśmy się nadzieją.

Z wykonanego ołówkiem portreciku patrzy na mnie młoda, czarująca kobieta. Biorę do rąk oprawiony w szare płótno blok z wytłoczonym na okładce napisem – „A WARTIME LOG”.

– Przeniosłem go szczęśliwie przez obozy niemieckie i przywędrował ze mną do Australii. Podobiznę żony z fotografii i kopię obrazka Matki Boskiej narysował mi współwięzień, Włoch, profesor Angelo. Po Powstaniu, jak już wspominałem trafiłem do obozu w Lamsdorf, później Merseburg, po wyzwoleniu byłem w pojeńskim obozie w Nurnberg Langwasser.

W obozie mieszały się wszystkie narodowości i rasy. Zetknąłem się w nich z Anglikami, Amerykanami, Kanadyjczykami, Grekami, Serbami, żołnierzami z Bombaju, Madrasu, Bengal, Pretorii, z

Australijczykami, Żydami z Palestyny, mieszkańcami wysp. Łączyła nas wspólna niedola. Zawiązywały się przyjaźnie, niekiedy trwałe i wierne. –

Powoli odwracam pólsztywne kartki tego dziwnego albumu. Dedykacje, wiersze, życzenia, hasła, wezwania, jedno i wielobarwnie pracowicie wykonane godła, emblematy, miniatury. Imiona i nazwiska, pseudonimy, adresy.. Po polsku, angielsku, arabsku, żydowsku, włosku. Niepowtarzalny dokument, bezpośrednie poświadczenie historii – tej wielkiej, obejmującej sprawy narodów i tej, będącej równocześnie udziałem i tworem poszczególnych ludzi. Czytam na chybił trafił:

„Wielce szanownemu koledze, panu Władysławowi Ryszkowskiemu w tych okrutnych dniach, gdy tęsknota i głód były tak silne, jak chęć wytrwania”

Kreciński Mirosław – „Jadzia” Warszawa Grochów, Pustelnicka 46

Albo:

„Panu Władysławowi Ryszkowskiemu w dowód uznania za jego pełną poświęcenia i bezinteresowną pracę dla setek towarzyszy niedoli na Pawiaku, pragnę skreślić te kilka słów. Dziękuję mu też bardzo za pomoc i późniejszą współpracę dla dobra kolegów, oraz za przeniesienie wykradzonych z gestapo większej ilości aktów, którym to czynem p. W.R. uchronił dużą ilość osób od aresztowania. Życzę mu też wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia, tu na obczyźnie”

Wolfarth Edward – „Chomik” Norymberga grudzień 1944r

Nawet w surowych i prymitywnych warunkach niemieckich obozów jenieckich, kol. Ryszkowski, wierny swym zasadom działa, myśli o innych, spieszy z pomocą. Wybrany przez współwięźniów zostaje „mężem zaufania”, organizuje orkiestrę, zespoły teatralne, zawody sportowe. Piosenką, żartem, śmiechem, „małymi olimpiadami” usiłuje przeciwstawić koszarnej monotonii obozowego życia, w którym podstawowym elementem przetrwania była walka o łyżkę zupy z niedogotowanej brukwi, zwekslować nastrój otępienia i beznadziejności w kierunku przyszłości – jaśniejszej i lepszej.

„Sympatycznemu koledze i towarzyszowi broni, pionierowi humoru i optymizmu w obozie jeńców”, „Temu, który przez swój humor i temperament potrafił wzniecić nadzieję w sercach upadłych”.

Jest coś niewymownie wzruszającego w takich np. może nieco naiwnych, ale jakże szczerych żołnierskich wyznaniach: „Z za szarych krat/murów więzienia/Uderza w świat zwycięski hymn/To my Polska podziemna/my Armia Tajemna” Albo: „Pomyśl czy jest ziemia taka/gdzie nie płynęły ży i krew Polaka” albo: „... idziemy/poprzez znój, niedole/i cierniste drogi/w wolnej POLSKI progi”.

(dodane) Władysław Ryszkowski był podwójnym agentem o pseudonimie „Jacek” oraz w sprawie wyroku śmierci na Hammera-Baczewskiego symboliczny pseudonim „Babinicz”. W 1944 na zlecenie Oddziału II KG AK przygotował plan rozbicia więzienia Pawiak. W Powstaniu Warszawskim walczył w składzie batalionu „Zaremby”. Po kapitulacji osadzony w obozach jenieckich. Za swą działalność został uhonorowany Krzyżem Wirtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Powstańcym.

Maria A. Boniecka.

Wiadomości Akowskie. Rok siódmy Nr. 3/25 Październik

## BOŻE NARODZENIE

Spełniły się adwentowe oczekiwania:

Słowo Wcielone, które przyszło na świat w ciszy nocy betlejemskiej, objawia nam swoją boskość, Bóg - Człowiek schodzi na ziemię. Co roku powtarzają się te Narodziny. Co roku przychodzi godzina, w której cały świat zmienia się w Betlejem. Jesteśmy w nim wszyscy. Raz jeden, bowiem tylko Bóg rodził się w opuszczeniu od ludzi, wtedy, kiedy rodził się naprawdę. Rocznicę Jego Narodzin poprzez dzieje wieków są już świętem setek tysięcy milionów ludzi, w którym przyniósł zapowiedź zbawienia. Walka o to, by owej szansy zbawienia nie zmarnować jest właśnie życiem – życiem każdego z nas.

Jaki to świat, i jacy ludzie powitają dziś NOWONARODZONEGO? Co mu odpowiemy, gdy nas zapyta, cośmy uczynili z MIŁOŚCIĄ, która przyniósł nam, przed blisko dwoma tysiącami lat? Czy potrafimy określić sile jej działania w nas samych, w naszym najbliższym środowisku, w narodzie i państwie, w którym wypadło nam żyć? Czy zdobyliśmy dla jej panowania nowe obszary? Czy dostatecznie żarliwie szukaliśmy z nią kontaktu, czy potrafiliśmy jej nadać realny sens, odpowiedni dla naszej epoki?

A oto kilka, wybranych na chybił trafił, wiadomości z obszernej kroniki tegorocznych wydarzeń:

Styczeń – Sąd w Moskwie skazał za „działalność antysowiecką” na 7 lat ciężkich robót Yurie Galanskova. Alexander Ginsburg skazany został na 5 lat, Alexey Dobrovolsky na 2, a Vera Lashkova na rok. – Gwałtowna ofensywa Wietkongu w pfd. Wietnamie.

Luty – 200 więźniów politycznych w sowieckich obozach pracy koło Potmy rozpoczęło strajk głodowy, domagając się polepszenia warunków bytu.

Marzec – Studenci włoscy starli się w Rzymie z policją, która usuwała ich siłą z budynków uniwersyteckich.

Gwałtowne demonstracje studentów w Warszawie. Studenci wznoszą okrzyki „Nie ma chleba bez wolności” i „Nie ma nauki bez wolności”.

Naczelną dowódca amerykański William Westmoreland zażądał dodatkowych posiłków w ilości ponad 20.000 żołnierzy.

Na ulicach Warszawy krwawe starcia studentów z milicją. Liczne aresztowania i wyroki. Studenci wznoszą okrzyki „Niech żyje Czechosłowacja”.

Demonstracje i starcia z milicją i bezpieczeństwem studentów w Krakowie, Poznaniu i Lublinie, oraz innych ośrodkach akademickich. Rugi profesorów. Liczne procesy.

W Katowicach nazajutrz po przemówieniu Gierka, w którym groził „połamaniem kości burzycielom”, milicja rozprędziła dziesięcioletni tłum demonstrantów.

Oddziały izraelskie dokonują wypadów na bazy terrorystów arabskich położonych na terytorium Jordanii.

Milicja użyła psów przeciw robotnikom w Nowej Hucie, którzy przeprowadzali strajk solidarności ze studentami. 112 osób odniosło rany.

Robotnicy wrocławskiego PAFAWAG-u uchwalili rezolucję popierającą studentów Politechniki Warszawskiej.

Kwiecień – Przywódca Murzynów Amerykańskich dr. Martin Luter King ginie w mieście Memphis – zastrzelony przez białego zamachowca.

Gwałtowne demonstracje murzyńskie w wielu miastach amerykańskich. Wiele osób ponosi śmierć i rany.

Maj – Gwałtowne rozruchy studenckie w Niemczech na tle zamachu dokonanego w Berlinie Zach. Na przywódcę skrajnie lewicowych studentów NRF – Rudi Dutschke.

W Paryżu tysiące studentów walczy z policją. Walki studentów w Berlinie, Frankfurtie i innych miastach Europy.

Czerwiec – Senator Robert Kennedy został zamordowany przez zamachowca – z pochodzenia Araba Palestyńskiego.

Sierpień – Federalne wojska nigeryjskie podejmują generalne natarcie na główne pozycje wojsk plemienia Ibu w Biafrze.

Wojska Układu Warszawskiego wkraczają do Czechosłowacji. Aresztowanie Aleksandra Dubczeka, pierwszego sekretarza KPCz, przez Sowiety.

Francja przeprowadziła doświadczalny wybuch swej pierwszej bomby wodorowej.

Wrzesień – Miedzy Izraelem a Egiptem doszło do gwałtownej wymiany ognia artyleryjskiego na linii Kanału Sueskiego..

I tak, co tydzień, co dzień mordy, dławienie wolności, stosowanie terroru.

W Warszawie zwyciężyły pałki. Zapoczątkowany przez polskich studentów i intelektualistów ruch protestu przeciwko odczłowieczeniu ideologii komunistycznej, stłumiony został przy pomocy specjalnie szkolonych oddziałów milicji – „chłopców z Golędzinowa”. W Pradze i Bratysławie – czołgi, w Moskwie i Leningradzie – łagry i deportacje, w Wietnamie, jak podaje prasa „... od lutego 1965r. do lipca b.r. zrzucono 2.581.876 ton bomb w czasie 107.700 rajdów lotniczych”.

Tak, więc światem, mimo straszliwych doświadczeń drugiej wojny światowej nadal rządzą: trybunały wyjątkowe, więzienia, egzekucje, zsyłki, i miliony ton bomb.

A my, współcześni – Poznania, Budapesztu, Pragi – przyglądamy się bezsilnie najgorszemu. Pozwalamy, nie kiwnąwszy palcem, żeby miażdżono kolejno naród po narodzie umierający w walce o wolność. Nie umieliśmy znaleźć żadnych środków ratunku. Co najwyżej mogliśmy się tylko miotać w sieci naszych doznań, wśród myśli i słów.

Ale nie ma ofiar nadaremnych. Bohaterskie porywy Poznania, Budapesztu, Warszawy, Katowic, Pragi i Bratysławy przekazały nam skuteczny środek przeciwko rozpacz. Dowiodły, że człowiek to coś

więcej niż kółko w społecznej machinie, zmuszony do bezmyślnej, automatycznej pracy, czy standardowy konsument towarów – właściciel domu, lodówki i auta, że jego celem nie jest jedynie tzw. dżob, który pozwala zarabiać i (?) zaspakajać swe najprymitywniejsze żądze i namiętności. Dowiodły nam, że istota ludzka posiada jeszcze inne cele, głębsze i piękniejsze ideały, których nie można jej bezkarnie odebrać. Że natury ludzkiej nie można ani uwieść, ani jej kupić, ujarzmić i pokonać. Że można ją, co najwyżej – zabić.

My – katolicy mamy przez Boga nakazaną miłość wzajemną. Wydaje mi się, że spełnienie nakazu miłości przez człowieka współczesnego jest zadaniem wyjątkowo trudnym, skomplikowanym i szarpiącym. W świecie, w którym walczą o pierwszeństwo: brutalna siła, wzajemna nienawiść, zimne okrucieństwo, egoizm, fałsz, obłuda, nieposkromiona chciwość, fałszerstwo, zjadliwa plotka, zazdrość i szantaż – nie jest łatwo zachować postawę człowieka prawego, uczciwego.

Najczęściej jesteśmy rozdarci wewnątrz, trawieni na przemian rozpaczą i nadzieją, a nasze poszukiwania dobra – tragicznym borykaniem pełnym błędów, zmagani i cierpień. W ostatecznym rachunku jednak, żadne życie ludzkie nie jest zmarnowane, jeśli kończy się odczytaniem woli Bożej wobec własnego losu, znalezieniem właściwej drogi. Jedno jest pewne: katolik nie może być tylko obserwatorem, rezerwującym dla siebie postawę błędnego spokoju i niemęczącej neutralności – nie ma dla człowieka wierzącego neutralności wobec Boga. Miłosierdzie Boże wybaczy nam ułomność i niedoskonałość, ale za obojętność płacić będziemy cenę najwyższą, cenę potępienia. Nie sprzeciwianie się złu, nawet przy zachowaniu „czystych rąk” czyni z nas współników zła. Każdy z nas indywidualnie i jako mniejsza czy większa zbiorowość, musi kształtowanie doczesnego świata, traktować, jako obowiązek, jako właśnie wykorzystanie łaski płynącej z przyjścia na ziemię Odkupiciela.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie Rok siódmy Nr.4/26 Grudzień

## WIELKANOC

Na łąkach młodziutkie gąsienki szczypią trawę. Rowy pełne są wody, żabiego skrzeku i żółtych kaczeńców. Jaskółki śmigają nad rzeką, bociany wróciły. To już nie przedwiośnie, ale wiosna całą gębą.

W zamierzcztych czasach, o tej właśnie porze święcono pogańskie wody wiosenne, dziś czekamy na Wielkanoc, najdosłowniejsze święto chrześcijaństwa, święto radości, triumfu, spełnienia obietnic, zwycięstwa. Wszystko, co niebo dotychczas zesłało: prorocтва, dziwy i cuda, „objawienie i wcielenie” było tylko przygotowaniem momentu, gdy śmierć zostanie pokonana, gdy nastąpi ZMARTWYCHWSTANIE.

Święto, przeobrażające dolę ludzką, nie mieści się w ramach jednej doby. Okresem przygotowania jest Wielki Post, zwłaszcza Wielki Tydzień rozpoczęty Niedziela Palmową.

W Palmową Niedzielę każdy polski kościół zakwita wiązkami wierzby, modrzewiu, borówek, barwinku, polskimi palmami, które usiane białymi i żółtymi kotkami są wdzięczne i pokorne. Po nabożeństwie trzeba koniecznie połączyć parę poświęconych baziek. Miękkie i kosmate z trudem przechodzą przez krtań, ale za to, jak nas zapewniały babki, chronią od bólów gardła przez cały rok. Początek Wielkiego Tygodnia to wielkie porządki, sprzątanie, szorowanie, bielenie, razem z całorocznym pyłem i pajęczyną, poukrywanymi w najnieodpowiedniejszych kątach, wymieść należy wszystko złe, co się w sercu nagromadziło, dawne kwasy, jady, nienawiść i zazdrość. Bo WIELKANOC to odnowa, stary człowiek ma umrzeć, nowy, lepszy – narodzić.

W Wielki Czwartek milkną dzwony, a służba kościelna ogałaca ołtarze. Przy wtórce klekotu drewnianych kołatek gromady wyrostków świecą „topienie Judasza”. Rozwrzeszczany korowód ciągnie wielką kukłę z worków wypchanych słomą, odzianą w łach zeszłorocznego strachu na wróble. Tak topili przed wiekami nasi praojcowie – Słowianie złą dziewczę-Marzannę. Nim słomą woda nasiąknie, kukła pływa po wierzchu, chłopcy biegną wzdłuż brzegu i walą w chochoł kamieniami. Na niektórych wsiach dziewczęta do dziś biegają o zmroku do najbliższej strugi by się w niej wykapać. To nic, że woda jest lodowata, tradycja obiecuje pannie, która w tym dniu się zanurzy w strumieniu, albo źródle, że przez cały rok będzie czerwona jak krew, biała jak śmietana, zdrowa jak orzech, ponętna jak jabłko.

Wielki Piątek to dzień smutku i żałoby, a za czasów pogańskich dzień panowania złych mocy. Dzwony milczą, Chrystus Pan leży w grobie.. Straszny i groźny jest świat, gdy Bóg jest nieobecny, gdy spoczywa w grocie, albo odwiedza ojców w otchłani. Jak się żyło ludziom, nim Pan zszedł na ziemię. Gdy co dzień był Wielki Piątek?

Babki kościelne, starszeczki modlitewne siedzą od rana w pustym kościele przy grobie i drżącymi głosami wyciągają Gorzkie Żale.

Wielka Sobota. Na cmentarzu kościelnym rozsiadły się wieńcem gospodynie trzymając przed sobą koszyki z jadem. Na spodzie bieluchne płótno, na nim chleb, ser, sól, kołaczki, kiełbasa, wszystko przybrane na cudnie pisankami, kwitnącym modro barwinkiem, bukszpanem i widełkami.

Święcone – to piękna tradycja, cóż stąd, że niegdyś pogańska? Wszystko, co poprzedzało chrześcijaństwo, było przecuciem lub oczekiwaniem. Przez świecenie pokarmów Kościół błogosławił byt doczesny, podkreślał dostojność ciała, które dziś właśnie w dniu Zmartwychwstania, osiągnęło nieśmiertelność. Rano ksiądz poświęcił wodę w chrzcielnicy, rozgarniając ją na krzyż, teraz święci ogień. Z żadnego komina nie snuje się dym, wygaszone paleniska rozpali się na nowo poświęconym płomieniem, przyniesionym z kościoła. Już chłopaki biegną z zapalonymi świeczkami osłaniając je od wiatru.. tak wszystko staje się nowe na jutrzejszą NIEDZIELĘ: ogień i woda, i chaty, i jado i ludzkie serca obmyte żalem.

Godzina, w której Chrystus zmartwychwstał stanowi tajemnicę nieba, dlatego rezurekcja bywa obchodzona o różnych porach, w Wielką Sobotę wieczorem, lub w Niedzielę o świcie. Rezurekcja jest ściśle złączona z Polską i polską liturgią, gdziekolwiek jest zupełnie nieznaną. Wielką Niedzielę cechuje cisza i spokój. Nawet gospodynie odpoczywają. Jado przygotowane w ciągu poprzednich dni, jado wyśmienite, paradne, spożywane jest w skupieniu. Nasyceni wysiadują po przyzbach, radując się świętem i życiem.

Za godność Wielkiej Niedzieli płaci Poniedziałek. Jeszcze noc ciemna, a wieś już wypełniają piski, wrzaski, szamotanie, gonitwy, ucieczki. Pogański zwyczaj pławienia dziewcząt, zwany zaleźnie od dzielnicy Polski – dyngusem, śmigusem, trwa w pełni. W zimny marcowy lub kwietniowy poranek dziewczęta zawleczone pod studnie, czasem zepchnięte do rzeki lub stawu, musza to znosić, bo nieoblane stają się przedmiotem drwin, jako niemające powodzenia.. Wrzaski nie ustają. Gęsi uciekają przerażone. Psy ujadają. Woda leje się strugami po drodze, stoi w kałużach po obejściach.. Ale już dzwony wzywają do kościoła.. \* (Wg. Kossak-Szczuckiej Rok Polski wyd. w Londynie 1955r) Przez całe wieki polska WIELKANOC kojarzyła się ze świętem nadziei, odrodzenia, wiosennej pogody, powrotem ptaków do opuszczonych jesienią gniazd – dziś taką WIELKANOC odnaleźć możemy jedynie w coraz bardziej zatartych wspomnieniach dzieciństwa.

W Kraju komunizm zredukował przepiękne tradycje, zubożył obyczaje, wyparł nastroj powagi i dostojności, zamknął uroczystości religijne w kościołach zakazując pod surową odpowiedzialnością procesji, bicia w dzwony, zgromadzeń na przykościelnych cmentarzach, nie mówiąc o represjach indywidualnych w stosunku do katolików, wyjął doszczętnie literaturę, pieśń, TV czy radio z tematyki wielkanocnej, odcinając młodzież od jakiegokolwiek znajomości dawnego charakteru tych świąt, a tu – na obczyźnie, wtopieni w morze cudzoziemców-nie katolików, cóż możemy przekazać naszym dzieciom?

Tradycje obficie zastawionego stołu? Podzielić się z nimi jajkiem? Opowiedzieć im po angielsku o tamtej krwawej Wielkanocy, w której likwidowano Getto Warszawskie? Czy o innych naszych Wielkanocach spędzanych w okopach, obozach, na szlakach żałosnych wędrówek? Przecież pielęgnowanie obyczajów religijnych i narodowych jest jednym z najskuteczniejszych sposobów utrzymania polskości wśród Polaków na emigracji, jest źródłem jej ustawicznego odradzania. Niech więc w naszych domach obchodzi się WIELKANOC po polsku na przekór temu, że lata mijają, czas odpływa, unosi przeszłość, przekształca świat..

W Kraju już wiosna.

Bocian ląduje na swym starym gnieździe, żurawie zapadają na opuszczone jesienią bagna gdzieś wśród lasów i skowronki dzwonią nad tymi samymi polami, tylko dla nas – ludzi – nie ma powrotu, a jeżeli już uda się temu i owemu z nas powrócić, czy poznamy swoich, czy będziemy od nich poznani? A może jedni i drudzy okażą się inni niż byli w chwili rozstania?

WIELKANOC uczy nas radosnej ufności i nadziei. Już do końca świata będą ludzie czerpali z tajemnicy WIELKIEJ NADZIEI siłę pokonująca cierpienie i rozpacz zwątpienia.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie rok siódmy Nr 5/27 Kwiecień



## W ubiegłym roku w Polsce Ludowej:

Po bezwzględny i krwawym stłumieniu wystąpień studentów i młodzieży szkolnej, czystce w partii, działaniach wojskowych w okresie pacyfikacji Czechosłowacji, towarzysz Gomułka przystąpił do „tworzenia nowego, sprawiedliwego, socjalistycznego społeczeństwa” wygłaszając charakterystyczny referat na tzw. V Zjeździe PZPR-u, który miał miejsce w Warszawie, w listopadzie. W owej wielogodzinnej mowie wyjaśnił wszem i wobec, że jest dobrze, – choć jest źle, a im będzie gorzej tym będzie lepiej.

Oskarżył rewizjonistów, syjonistów, Zachód itp., polecił większą czujność, a nade wszystko, pracę polityczną w szeregach młodzieży powierzył partii.

Znana nam wszystkim doskonale mowa-trawa według najlepszych wzorów lat słońca-Stalina i wrogów ludu. Ale posłuchajmy słów towarzysza Pierwszego Sekretarza:

*kto sieje w PRL zamęt?.. „siły prawicy społecznej i współdziałające z nimi ugrupowania rewizjonistyczne próbowały w naszym społeczeństwie siać zamęt ideologiczny i dezorientację polityczną podejmując akcje zmierzające do wywołania niepokoju i podważania socjalistycznego porządku społecznego..”*

*a co to jest – rewizjonizm?.. „rewizjonizm – to zespół pojęć teoretycznych i wynikających z nich praktycznych działań politycznych, stojących w sprzeczności z podstawowymi zasadami marksizmu-leninizmu, osłabiających i rozbrajających klasę robotniczą oraz jej partię w walce z reakcją, z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami socjalizmu. U podstaw teoretycznych pojęć i politycznej praktyki rewizjonizmu leży ideologia burżuazyjna. Jego tezy są z reguły powtórzeniem tez partii socjaldemokratycznych w krajach zachodnich, są wyrazem adaptacji określonych antysocjalistycznych aspektów ustroju kapitalistycznego, które rewizjoniści chcieliby zaszczerpić socjalizmowi. Rewizjonizm... „,*

Czy już wiecie Koledzy, o co chodzi? Bo ja nie mam pojęcia, a swoją drogą ci towarzysze – delegaci muszą mieć krzepę, żeby słuchać podobnego bełkotu przez 6-8 godzin za jednym zamachem.

A gdzie się ukrył rewizjonizm? oczywiście za plecami przedwojennego pokolenia..

*„choć przeobrażenia socjalistyczne w naszym kraju zlikwidowały antagonistyczne klasy społeczne, to w świadomości społecznej dziedzictwo przeszłości historycznej, burżuazyjno-obszarniczej Polski międzywojennej, a nawet okresu rozbiorowego nie zostało do końca przewyciężone. Dziedzictwo to w niektórych środowiskach znajduje wyraz w reliktach nacjonalistycznych, w czołobitności wobec Zachodu i mieszczańskiego stylu życia, w egoizmie i sobkostwie, w dążeniu do łatwego uprzedzenia się kosztem społeczeństwa, anarchizującym stosunku do władzy, braku dyscypliny społecznej i państwowej... To zaplecze **rewizjonizmu** wymaga przede wszystkim wychowania szeregów partyjnych w duchu wierności zasadom marksizmu-leninizmu i nieustannej pracy nad krzewieniem w całym społeczeństwie świadomości socjalistycznej, patriotyzmu i internacjonalizmu...”*

Oczkiem w głowie towarzysza Gomułki jest MŁODZIEŻ, jej też poświęca wiele cennych uwag:

*...”Organizacje młodzieżowe związek Młodzieży Socjalistycznej, Zw. Młodz. Wiejskiej, Zw. Harcerstwa Polskiego i Zw. Studentów Polskich powinny łączyć interesy i potrzeby młodzieży z ogólnymi wymogami socjalistycznego budownictwa, aktywnie uczestniczyć w pracach organów władzy ludowej...Szczególnie ważnym kierunkiem pracy organizacji młodzieżowych w szkołach jest działalność **ideowo-polityczną** działalność ta powinna dawać młodzieży niezbędną wiedzę społeczno-polityczną, która uzupełniałaby wiedzę zdobywaną przez młodzież w szkole...Zw. Młodzieży Wiejskiej opierający swą działalność o program socjalistycznego wychowania i aktywizację społeczną młodzieży wypracował skutecznie formy działania. Podstawą działania Z.M.W. stały się wytyczne polityki rolnej naszej partii...wiążące perspektywy lepszego życia młodzieży z koniecznością jej czynnego uczestnictwa w przebudowie społecznej i gospodarczej wsi... należy też wydatnie podnieść aktywność członków partii działających w organizacjach młodzieżowych. Kandydaci przyjmowani do partii z organizacji młodzieżowych nie powinni odrywać się od działalności wśród młodzieży, a funkcje w związkach młodzieży powinny być uznane, jako ważne zadania partyjne...”*

(**Partia dla partii**, przez **partię** – oto lek na wszystkie bóle, oto magiczny klucz do wszystkich drzwi. Kto ma być organizatorem kultury i sztuki? – oczywiście partia)

*...”Linia partii w polityce kulturalnej wymaga przede wszystkim umacniania poczucia odpowiedzialności społecznej samych twórców oraz podnoszenia na wyższy poziom prasy organizacji partyjnych w środowisku artystycznym, w instytucjach i organizacjach kulturalnych...”*

Tyle kazania na dzień dzisiejszy, myślę, że wszyscy mamy dosyć, prawda?

Maria A. Boniecka (opr.)

Wiadomości Akowskie Kwiecień 1969

## **POWSTANIE WARSZAWSKIE**

W świetle komunistycznej, zakłamanej propagandy.

Z przemówienia wicepremiera Władysława GOMUŁKI na VIII sesji K.R.N. w pierwszą rocznicę POWSTANIA WARSZAWSKIEGO:

... „Był przecież jakiś cel powstania i na to trzeba odpowiedzieć, – dla jakiego celu powstanie zostało wywołane?

Sanacyjne dowództwo sztabu głównego AK i sanacyjni przywódcy duchowi powstania warszawskiego podpalili lont świętej i głębokiej nienawiści ludu warszawskiego do hitlerowskiego okupanta i spowodowali wybuch powstania w tym celu, aby:

-restytuować w Polsce rządy i stosunki przedwrześniowe i oddać władze w ręce sanacyjno-reakcyjnej klikki,

-rozpalić wojnę wewnętrzną w obronie rządów emigracyjnych i obalić ówczesny Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego,

-jeszcze bardziej zaostrzyć i skomplikować stosunki polsko-radzieckie, w tym momencie, kiedy dla nikogo już nie ulegało wątpliwości, że Armia Czerwona wyzwoli wszystkie ziemie polski spod okupacji,

-wykorzystać nawet złamanie powstania do walki z demokracją w Polsce i ze Związkiem Radzieckim na arenie międzynarodowej.”

Punkty te zawierają w syntetycznej formie cel, jaki pragnęli osiągnąć organizatorzy warszawskiego powstania. Nikogo nie potrafią oni omamić swoją kłamliwą propagandą, że powstanie warszawskie przyspieszyć miało wyzwolenie stolicy i wypędzenie z niej Niemców.

Jak wiemy towarzysz Władysław Gomułka po 24-ach latach swej opinii o POWSTANIU WARSZAWSKIM nie zmienił.

xxxx

W sowieckim miesięczniku ZNAMIA (Sztandar) z października 1968r ukazał się obszerny fragment wspomnień zmarłego niedawno marszałka Konstantina ROKOSSOWSKIEGO p.t. „Obowiązek żołnierski”. Oto część fragmentu odnosząca się do Powstania Warszawskiego. Armia Czerwona znajduje się już na terenach Rzeczypospolitej Polskiej. Jest początek lata 1944 roku. Rokossowski dowodzi tzw. „1-ym Frontem Białoruskim”.

...”Gdy tylko nasze wojska weszły do Polski zetknęliśmy się z wieloma skomplikowanym zagadnieniami. Na wyzwolonych terenach, które sięgały już Wisły, znajdowało się bardzo dużo

oddziałów zbrojnych, walczących z okupantem. Gwardia Ludowa, Armia Ludowa, Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie. Były też mieszane oddziały partyzanckie, dowodzone przez oficerów sowieckich, którzy z różnych powodów znaleźli się na terytorium zajęтым przez wroga. Wszystkie te grupy tworzyli ludzie o rozlicznych poglądach politycznych, ale wszystkich jednoczyć ten sam cel: walka ze wspólnym wrogiem.

Teraz po nadejściu naszych wojsk, oddziały te uzyskały możliwość zjednoczenia się w jedną potężną siłę.

Ludność polska ustosunkowała się do Armii Czerwonej przychylnie i serdecznie. Widać było, że lud szczerze się cieszy z naszego przybycia i stara się uczynić wszystko by przyspieszyć wypędzenia faszystowskich okupantów. W miarę posuwania się naprzód ochotnicy z miejscowej ludności szybko uzupełniali szeregi I-ej Armii Polskiej. Wchodziły do niej oddziały Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i innych grup zbrojnego oporu. I tylko AK – Armia Krajowa – uporczywie trzymała się na uboczu. Od razu, po pierwszym spotkaniu z przedstawicielami tej organizacji pozostał u nas nieprzyjemny posmak. Po otrzymaniu informacji, że w lasach na północ od Lublina znajduje się polska grupa, określająca siebie, jako 7-mą dywizję AK, postanowiliśmy nawiązać z nią łączność za pośrednictwem kilku sztabowców. Nastąpiło spotkanie. Oficerowie – akowscy w polskich mundurach, zachowywali się wyniosłe i odrzucili propozycje współdziałania w walce z niemiecko-faszystowskimi wojskami. Oświadczyli oni, że Armia Krajowa wykonuje tylko rozkazy Polskiego Rządu w Londynie i jego pełnomocników...

Swój stosunek do nas określili w następujący sposób: „nie użyjemy broni przeciw Armii Czerwonej, ale nie życzymy sobie żadnych kontaktów”. Wielce **pikantna postawa!**

W dniu 2-ego sierpnia nasz wywiad otrzymał wiadomość, jakoby w Warszawie zaczęło się powstanie. Wiadomość ta mocno nas zaniepokoiła. Sztab frontu natychmiast zajął się gromadzeniem informacji, ustalaniem rozmiarów Powstania i jego charakteru. Wszystko nastąpiło tak niespodziewanie, że gubiliśmy się w domysłach i nawet zastanawialiśmy się początkowo, czy to nie sami Niemcy rozpowszechniają te wiadomości. A jeżeli – to, w jakim celu? Przecież szczerze mówiąc chwila wybrana na początek Powstania była właśnie najbardziej nieodpowiednia. Jak gdyby kierownicy Powstania umyślnie wybrali taki moment, żeby ponieść klęskę... Takie myśli pchały się mimowolnie do głowy...

Z czasem znaleźli się złośliwi oszczercy, którzy w prasie zachodniej próbowali oskarżyć Armie I-ego Białoruskiego Frontu, a więc naturalnie i mnie, jako dowódcę, o to, że rzekomo z całą świadomością nie udzieliliśmy pomocy warszawskim powstańcom, skazując ich tym samym na zgubę...

...Oswobodzenie Warszawy możliwe było jedynie w wyniku nowej ofensywnej operacji, zakreślonej na wielką skalę, co też nastąpiło w przyszłości. Aby w sierpniu 1944 roku zdobyć Warszawę, chociażby, jako wielki przyczółek mostowy, potrzeba było wielu uprzednich posunięć. Ale ci, co rzucili mieszkańców Warszawy do powstania, nie myśleli o połączeniu się ze zbliżającymi się wojskami Związku Sowieckiego i z Armia Polska. Bali się tego, myśleli, o czym innym, wprowadzając do Powstania momenty politykierskie. Chodziło o uchwycenie władzy przed wejściem sowieckich wojsk do Warszawy. Takie rozkazy otrzymywali od swych panów w Londynie.

... Tak, Warszawa była tuż obok – prowadziliśmy ciężkie walki na przedpolu Pragi. Ale każdy krok naprzód przychodził z ogromnym trudem. 11-ego września wojska weszły do bitwy... Po oczyszczeniu Pragi z nieprzyjaciela nasze Armie doszły do wschodniego brzegu Wisły. Wszystkie mosty leczące przedmieście z Warszawą, były wysadzone w powietrze. W stolicy wciąż jeszcze trwały walki.

Rozgrywająca się w Warszawie tragedia nie dawała mi spokoju. Męczyła świadomość, że nie jestem w stanie podjąć żadnej większej operacji by uratować powstańców. W tym okresie miałem radiową rozmowę ze Stalinem. Zameldowałem mu o sytuacji na froncie i o wszystkim, co miało jakikolwiek związek z Warszawą. Stalin zapytał: „Czy Armie mego Frontu są w stanie rozpocząć natychmiastowa operacje, mająca na celu wyzwolenie Warszawy? Po otrzymaniu ode mnie przeczącej odpowiedzi, poprosił abym udzielił powstańcom wszelkiej możliwej pomocy i ulżył ich losowi. (Mój Boże, jak ten dobry Stalin kochał powstańców – przypisek mój MAB)

Rozpoczęło się zaopatrywanie powstańców drogą powietrzną w broń, amunicję, żywość i lekarstwa. Bombowce Po-2 wyspecjalizowane w nocnych lotach zrzucały ładunki z niskiego pułapu.

Od 13-ego września do 1-ego października siły powietrzne Frontu dokonały 2535 lotów ze zrzutami.

Zgodnie z informacjami pochodzącymi od powstańców, nasze lotnictwo broniło powstańczych dzielnic, bombardowało i ostrzeliwało rejony zajęte przez Niemców. Nasza artyleria przeciwlotnicza broniła powstańczych pozycji przed nalotami wroga, zaś artyleria naziemna kładła ogień na bateriach dział i moździerzy, ostrzeliwujących powstańców. Zrzucano na spadochronach oficerów, których zadaniem było utrzymywanie licznosci i korygowanie ognia. Dokonałiśmy tego, że niemieckie samoloty przestały pokazywać się nad stanowiskami powstańców (no, proszę, a my koledzy powstańcy niczego nie zauważyliśmy! Przep. mój – MAB)

Polscy koledzy, którym udało się przedostać z Warszawy na nasze stanowiska, z zachwytem mówili o skuteczności akcji naszych lotników i artylerzystów.

Poszczególne organizacje powstańcze z ochotą i radością przyjmowały naszych oficerów, ale wszyscy **Polacy-Patrioci** (teraz wiemy, kto był Polakiem-patriotą – MAB) uprzedzali ich, że Akowcy nie chcą mieć z nami nic wspólnego, że kierownictwo Armii Krajowej zachowuje się w podejrzanym sposób, podnieca agitacje wroga w stosunku do Związku Radzieckiego, jak również przeciw Rządowi Polskiemu w Lublinie i I-ej Armii Polskiej. Zwracało uwagę, że Bór mimo wszystko nawet nie spróbował nawiązać bezpośredniej łączności ze sztabem Dowództwa Frontu, chociaż Sztab Generalny przekazał mu nasz szyfr. Stało się oczywiste, że ci politykierzy pójdą na wszystko, byle nie na współpracę z nami. Na potwierdzenie nie trzeba było długo czekać. Aby rozszerzyć rozmiary pomocy dla powstańców postanowiliśmy przerzucić na tamten warszawski brzeg silny desant, posiadając sprzęt nawodny. Zorganizowanie operacji wziął na siebie Sztab I-ej Armii Polskiej. Czas i miejsce desantu, plan ubezpieczenia artyleryjskiego i lotniczego, synchronizacja działań z siłami powstańczymi – wszystko to zostało z góry uzgodnione z kierownictwem powstania.

16-ego września oddziały desantowe Armii Polskiej przeprowiły się przez Wisłę. Lądowały na tych odcinkach brzegu, które były w rękach powstańczych. Na tym właśnie oparte były wszystkie rachuby. I nagle okazało się, że odcinki te były w rękach hitlerowców. Operacja rozwijała się w ciężkich warunkach. Pierwszy rzut desantowy z trudnością uchwycił brzeg. Trzeba było wprowadzać do boju coraz to nowe siły. Wzrastały straty. Zaś kierownictwo Powstania nie tylko nie udzieliło desantowi żadnej pomocy, ale nawet nie spróbowało nawiązać z nim łączności. Utrzymać się w takich warunkach na zachodnim brzegu Wisły było niemożliwe. Postanowiłem przerwać operacje. Przy naszej pomocy uczestnicy desantu wrócili na nasz brzeg.

23-ego września oddziały trzech pułków piechoty I-ej Armii Polskiej dołączyły do swych jednostek. Żołnierze polscy decydując się na bohaterski desant świadomie szli na całopalenie, dążąc do uratowania swoich rodaków. Ale zostali **zdradzeni** przez tych, dla których interesy klas posiadających były ważniejsze od dobra ojczyzny.

Wkrótce dowiedzieliśmy się, że na rozkaz BORA-KOMOROWSKIEGO i MONTERA oddziały Armii Krajowej, które zajmowały przedmieścia nad rzeką, zostały przed lądowaniem desantu odwołane do śródmieścia. Na ich miejsce przyszły oddziały niemiecko-faszystowskie (przysłane specjalnie przez BORA? Przyp. mój MAB) Przy okazji poniosły straty znajdujące się tam oddziały Armii Ludowej. Akowcy nie uprzedzili, że wycofują się z wybrzeża. Od tej chwili kierownictwo Armii Krajowej, zaczęło przygotowana do kapitulacji, co potwierdzają zachowane w archiwach dość bogate materiały.

Proponowaliśmy udzielenie pomocy tym wszystkim, którzy zechcą skorzystać z ewakuacji na wschodni brzeg Wisły. Nasze propozycje nie zostały wzięte pod uwagę.

Już po kapitulacji udało się przedostać na naszą stronę Wisły zaledwie kilkudziesięciu powstańcom.

W taki tragiczny sposób zakończyło się Powstanie Warszawskie.”

KONSTANTYN ROKOSSOWSKI (Z języka rosyjskiego przełożył Jozef Łobodowski)

Mysle, że kłamstwa są szyte tak grubymi nićmi, że dodatkowe komentarze są zgoła nie potrzebne.

Maria A. Boniecka (opr.)

Wiadomości Akowskie wrzesień 1969

## WIELKIE ROCZNICE

„...Mimo krwią mierzonych dni, Powstanie Warszawskie – ofiara złożona przez Polaków nie poszła na marne. Udowodniła ona światu, że Rosja komunistyczna nigdy nie dotrzymuje obietnic i zobowiązań.” Bela Varga (b. przewod. Parlamentu węgierskiego)

Jako część składowa uchodźstwa politycznego na ziemi obcej obchodzimy z należną im czcią – wielkie rocznice: 30-lecie Września, 25-lecie Powstania Warszawskiego, rocznice zwycięskich bitew żołnierza Polskiego.

Fakt, że przebywamy na tułactwie jest naszym protestem przeciwko niewoli narzuconej Polsce przez imperializm rosyjski, przeciwko niemożności decydowania o ustroju państwa polskiego, przeciwko oderwaniu nas od tradycyjnych więzów z kultura zachodnia, przeciwko polityce sprzecznej z interesami narodu polskiego.

My **żołnierze Armii Krajowej** mamy szczególny obowiązek bronięcia prawdy historycznej dziejów Polski Podziemnej przed fałszowaniem jej przez wrogów, a walka o sprawiedliwość dla POLSKI i wyzwolenia jej z niewoli komunistycznej była i jest naszym głównym celem i zadaniem.

Konkretny wyraz powyższym zasadom dały uroczyste obchody rocznicowe organizowane przez AKOWCÓW na całym niemal świecie i podejmowane na nich deklaracje. O niewygasającej wierze w ideały świadczą nade wszystko Uchwały XI- światowego Zjazdu Delegatów Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie (12-14 września br. Przy udziale delegatów z Francji, Kanady, NRF, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Wielkiej Brytanii.)

Oto ich znamienne fragmenty:

### ODEZWA

W trzydziestą rocznicę początków Polski Podziemnej, w dwudziestopięciolecie BURZY i Powstania Warszawskiego, my, byli żołnierze Armii Krajowej zebrani w Londynie na XI- Zjeździe dajemy uroczyste wyraz naszej niewygasłej wierze w ideały, o które walczyliśmy: niepodległości i niezawisłości, wolności i sprawiedliwości społecznej. Składamy hołd poległym za sprawę, straconym i zmarłym, którzy dochowali do ostatka wierności naszym dążeniom. Kierując nasze myśli i uczucia ku dawnym towarzyszom broni w kraju i na całym świecie – przesyłamy gorące pozdrowienia i uznanie, tym wszystkim, którzy się nie ugięli i w miarę możliwości służyli i służą POLSCE i PRAWDZIE.

Zapewniamy ich, że będziemy dalej walczyli, jeżeli trzeba, do końca dni naszych, o wolność narodu i jednostki. Pokolenia przemijają, trwa jednak naród, który ma niezłomną wolę życia narodowego.

Trwaliśmy, trwać będziemy wierni przekonaniu, że POLSKA, dla której ginęły tysiące walecznych, dla której cierpiały miliony, o której marzyły i marzą masy, wstanie znów – w nie tak już odległej przyszłości – do prawdziwie niepodległego bytu.

#### DEKLARACJA POLITYCZNA

XI Zjazd Delegatów Koła AK wyraża podziw dla niezłomnej postawy narodu, za stanowisko ideowe godne chlubnych tradycji Polaków. Zjazd potępia reżym za brutalne dławienie oporu społeczeństwa polskiego a zwłaszcza młodzieży akademickiej, oraz za represje stosowane wobec tych wszystkich, którzy się domagają większej wolności.

#### GRANICA NA ODRZE I NYSIE

XI Zjazd domaga się ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie przez Niemcy i mocarstwa zachodnie.

#### CZECHOSŁOWACJA

XI Zjazd przypomina chlubną tradycję żołnierza polskiego, który się zapisał w dziejach, jako obrońca wolności „naszej i waszej”. Zjazd wyraża oburzenie, że wojsko polskie zostało zmuszone do wzięcia udziału w stłumieniu dążeń wolnościowych w Czechosłowacji. W chwili, gdy w bloku komunistycznym ukazały się rysy, a niektóre narody rozluźniają więzy nałożone przez Moskwę, reżym okazuje coraz większą wierność wobec Kremla, broniąc służalczo obcych interesów, sprzecznych z dążeniami narodu polskiego, co piętnujemy.

#### ANTYSYJONIZM REŻIMU

... mając w żywej pamięci martyrologie Żydów polskich w okresie hitleryzmu potępiamy nowy antysemityzm w postaci importowanych z Moskwy „antysyjonistycznych wystąpień” reżymu. Zjazd ubolewa, że niechętnie Polsce koła korzystają z tego, aby obarczyć ogół narodu polskiego odpowiedzialnością za postępowanie nieodpowiedzialnych grup i jednostek potępianych przez społeczeństwo.

#### KOLABORACJA

Zjazd przypomina z dumą, że kraj zachowywał podczas wojny niezłomną postawę patriotyczną, a po wojnie, wobec nowego ucisku i warunków wielokrotnie trudniejszych pod względem moralnym – nie ugiął się i nie złamał. Toteż w solidarności z krajem Zjazd potępia wszelkie nowoczesne postaci Targowicy: dawnych kolaborantów z Niemcami i obecnych z Rosją i komunistycznym aparatem terroru czy to z pobudek nikczemności czy małoduszności i strachu. Zjazd wzywa wychodźstwo polityczne do większej niż dotąd czujności. Zbyt często i łatwo wybacza się dawnym zdrajcom i przyjmuje z otwartymi ramionami zdrajców nowych, jeszcze do niedawna dławiących w kraju wszelkie dążenia do wolności. Nie chęć odwetu i kary kieruje w tej chwili nami, lecz pragnienie utrzymania czystości polskiego życia niepodległościowego.



## STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

Zjazd zwraca się do wszystkich Polaków, a zwłaszcza do byłych żołnierzy AK i wszystkich kombatantów o popieranie Studium Polski Podziemnej i o nadsyłanie wspomnień, relacji, dokumentów i pamiątek oraz o zapisywanie się na członków wspierających.

## OSZCZERCZE PUBLIKACJE

Zjazd zaleca, aby władze naczelne Koła reagowały możliwie szybko na ukazujące się na Zachodzie publikacje oszczercze o Polsce Podziemnej.

Maria A. Boniecka (opr.)

Wiadomości Akowskie grudzień 1969r

## Wspomnienie o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim – żołnierzu AK i poecie okresu okupacji.

Baczyński urodził się w Warszawie w 1921 – tu trafiony kulą niemiecką w dniu 4 sierpnia 1944 ginie, jako podchorąży AK, uczestnik Harcerskich Grup Szturmowych ZOŚKA i PARASOL. Krytyka uznała w nim największego poetę wspomnianych czasów. Jego tom poezji, wydany pośmiertnie – „Śpiew z pożogi” – zadziwia nas pięknem formy i dojrzałością myśli. Oto fragment wiersza pt. Z lasu

- Żołnierze smukli. Twarzyczki jasne,  
a może ciemne trą się i gniotą,  
lądy się łamią, sypie się złoto  
i chyba pancierz ziemi za ciasny  
pęka, rozsadza i grzmi, grzmi.

Twarzyczki jasne, na widnokręgach  
armie, jak cęgi gną się i kruszą.  
O moi chłopcy, jakże nam świsty  
odkupić jedną rozdartą duszą?

Kochać, a to się wydaje mało,  
ginąc – to słabość tylko wyzwolić,  
bo nie nadąża chłopięce ciało,  
a ciemność stoi i grzmi, i grzmi

Las nocą rośnie. Otchłań otwiera  
usta ogromne, chłonie i ssie...  
Przyszli, przepadli. Dym tylko dusi  
i krzyk wysoki we mgle.. we mgle...

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie Grudzień 1969

## JASEŁKA DAWNEJ WARSZAWY

Najdawniejsza **jasełka** w Warszawie wystawiona była w kościele św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu, albo w izbie gościnnej przy furcie klasztornej. Stawiano wówczas kolebkę z figurką Pana Jezusa przystrojoną w kwiaty. Obok kolebki znajdowały się figury Najświętszej Marii Panny i św. Józefa. Jasełka była wystawiona raz na rok w dzień Bożego Narodzenia. Z czasem dodano figury pastuszków, Trzech Króli i zwierząt.

W XVII wieku stała się w Warszawie bardzo popularna **jasełka** w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, gdzie lalki na sprężynach przedstawiały rozmaite sceny z dziejów Narodzenia Pańskiego. Lecz, gdy owo ruchome widowisko, często nieliczące z powagą miejsc świętych, zaczęło pokazywać zbyt często, biskup Czartoryski z Poznania, do którego diecezja warszawska należała, zakazał dekretem z roku 1741 urządzenie **jasełek** nie tylko w kościołach Warszawy, ale i całej diecezji. Usunięte z kościołów trafiają do domów prywatnych i nadal cieszą się dużym powodzeniem. Po latach **jasełka** zmieniają się w **szopkę** obnoszoną po ulicach Warszawy.

Jak wynika z „księgi pozwoleń” Departamentu Policji na pokazywanie publicznie szopek trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie. Już w roku 1713 Marszałek Wielki Koronny Moszyński daje zezwolenie Rafałowi Cavalottiemu na pokazywanie szopek w kamienicy przy ul. Freta pod warunkiem.. „aby porządek, skromność, przystojność zachować, hałasów i tumultów nie czynić..” W roku 1786 znana była szopka przy ul. Królewskiej. W roku 1787 urząd Marszałka pozwala Joachimowi Herwittowi „chodzić po ulicach z gwiazdą Trzech Króli i dialogiem, byleby nie dłużej jak do godziny 10-ej wieczorem, i byleby nie wymagał nagrody, tylko, kto co da..” W roku 1790 podczas dzielności Kuźnicy Kołtająowskiej szopka służyła satyrze politycznej. Ukazywały się w **jasełkach** figurki dostojników z otoczenia króla Stanisława Poniatowskiego a towarzyszący im głos wyśpiewywał lub recytował odpowiednie wiersze.

W wieku XVIII **jasełka** są wystawione w konwiktach klasztornych przez żaków warszawskich w klasztorze przy ulicy Długiej, u Jezuitów na starym mieście i w Collegium Nobilium u Pijarów przy ul. Miodowej.

W pierwszym okresie niepodległości Teatr Polski w Warszawie wystawił wspaniałą szopkę Or-Ota. Następnie Reduta Juliusza Osterwy w salach reductowych Teatru Wielkiego piękną szopkę Leona Schillera oparta na motywach ludowych pt. PASTORALKA. W tym samym czasie stają się w Warszawie bardzo popularne **jasełka** urządzone w klasztorze Dominikanów przy ul. Freta.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie grudzień 1969

## Z DAWNYCH OBYCZAJÓW POLSKICH

Pod koniec siedemnastego i w osiemnastym wieku rozpowszechnił się w Polsce zwyczaj odprawiania publicznych procesji tzw. kapników, czyli pokutników.

Przez cały Wielki Post oglądać można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na sumie i na nieszpórach wchodzącą procesję kapników, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a dwaj inni z laskami malowanymi na czarno, kroczyli na końcu. Wchodzili do kościoła parami, klękali w dwóch rzędach i rozciągali się wzdłuż nawy głównej krzyżem. Każdy trzymał w ręce dyscyplinę. Ci kapnicy przybrani byli w wory z grubego płótna różnego koloru, otwarte na piersiach, dla łatwiejszego obnażania pleców przez podniesienie zastony okrywającej rozcięcie. Wór, krojem swym przypominał kapę księdza, stąd nazwa pokutników. Głowę nakrywali workiem z dziurami na oczy i usta.

W Wielki Piątek procesje kapników obchodziły stacje Męki Pańskiej, biczując się przy każdej. Jednego z pokutników ubierano w komżę i kapę, której księża do procesji używają, głowę okrywano mu welonem, który osłaniał w Wielki Czwartek Kielich i koronę uplecioną z cierni.

Ten kapnik miał symbolizować Jezusa niosącego krzyż na górę Kalwarii, dlatego też na ramiona kładziono mu krzyż drewniany, szczególnie ciężki. Postępując krok za krokiem przy każdej Stacji przyklękał na jedno kolano i wówczas towarzysz, unoszący koniec dźwiganego przez niego krzyża, łańcuchem przybitym do drzewca bił go, mówiąc za każdym uderzeniem „Postępuj Jezus”.

Tegoż dnia, w Wielki Piątek, ubierano groby Pańskie. Te groby, od kościoła do kościoła, zwyczaj ten zresztą przetrwał w Polsce do dziś, obchodzili tłumnie odwiedzać wierni przez Wielką Sobotę, aż do Zmurek.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie Marzec 1970

## WIELKANOC

(Fragment o Getcie)

...”Józef poszedł z pismem od Piłata i ściągniętymi po drodze ludźmi, prosto na Golgotę, ja zaszedłem na targ, by zakupić mirrę i aloesu. Kiedy znalazłem się na malej plaszynie, jaką stanowi szczyt, ciało było już zdjęte. Leżało na długim poróżowiałym płacie płótna, czerwono-brunatne od zaschłej krwi i zachodzącego słońca. Wydłużone nieprawdopodobnie ramiona zachowały nadal kształt krzyża i sięgały daleko za całun. Głowa, która poprzednio zwisała na piersi, opadła teraz do tyłu, odkrywając twarz. To nie było już oblicze łagodnie uśmiechniętego Nauczyciela. Pogoda umarłych nie malowała się na nim. Usta zastygły w okrzyku bólu i rozpacz i ciągle jeszcze zdawały się krzyżeć i cierpieć. Z dawnego Nauczyciela pozostał tylko jego wzrost.. Żyjąc przewyższał tłum o głowę, teraz wydawał się kimś jeszcze większym – olbrzymem, rozpościerającym swe ciało na całe wzgórze...” LISTY NIKODEMA – Jana Dobraczyńskiego.

Pamiętam tamtą krwawą Wielkanoc tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Będę ją pamiętała przez całe życie.

W Wielki Czwartek wrócił z niemieckiej niewoli mój brat – Rysiek. Wrócił niewidomy. „Obumarcie nerwów wzrokowych” stwierdzili lekarze – „na tle awitaminozy”, i jako niezdolnego już do pracy w cegielni, gdzie był wózkarczem, odesłali do domu. Jego szeroko otwarte oczy czyste i jasne patrzyły nieruchomo przed siebie.

Groza tego wszystkiego, co się działo w mieście ześrodkowała się dla mnie w jakiś dziwny sposób w tym jednym jedynym, w nieodwołalnej ślepotce mego brata. Nie mogłam płakać, nie mogłam rozpaczać. Tego samego dnia sprzedawałam pamiątkowy medalion i kupiłam pod hałami na Koszykowej mięsa. Chciałam nakarmić Ryśka do syta, chciałam mu zrobić przyjemność, a w ogóle najważniejsze wydawało mi się wówczas, zachowanie spokoju, pozostawienie wszystkiego tak, jak istniało dotąd, niezrywanie z formą. W Wielką Sobotę poszliśmy na Groby. Na ulicach, mimo wszystko, panował świąteczny nastrój. Przed Bernardynami na Krakowskim Przedmieściu stał długi szereg wolno posuwających się ludzi. Było pogodnie i ciepło. U stop schodów Świętego Krzyża chłopcy w komzach sprzedawali święconą wodę w małych buteleczkach i korony cierniowe.. Od wielu mężczyzn mijanych w przejściu zalaływało wódką i kiełbasą z czosnkiem. Wiele kobiet miało nowe, wiosenne kapelusze.

Trzymałam Ryśka pod ramię i opowiadałam mu jak wyglądają Groby. U Świętego Krzyża, jak co rok, śpiewały kanarki. Delikatny ptasi głos sączył się w chłód mrocznego wnętrza, hiacynty pachniały słodko. Wreszcie poszliśmy na Stare Miasto. Stąd doskonale już widać było łunę ognia, stała o krok, tuż, czuło się jej żar. Huk strzałów wstrząsał murami świątyni. Przed kościołem Świętego Jacka stali parami chłopcy z sierocińca i po każdym wystrzale krzyczeli głośno: ”Pach! Ale wygarnęli!” i za chwilę znów: „Pa-ach!! Trzymaj się Mojsie!” i znów: „Nie daj się Srulek!!”

Szyby stylowych kamieniczek dzwoniły cichutko, lękliwie. Na nierównym bruku Rynku leżała reszta zachodzącego słońca. Złoto na kamienicy Baryczków i ksiąząt Mazowieckich świeciło, błyszczało, mieniło się. Powietrze przesycone było dymem i wonią spalenizny.

Nad gettem stał wielki ogień. Ogniste, poruszone małym wiatrem słupy rozpadały się w górze na fontanny iskier i nakrywały tłustym, czarno-rudym dymem jak płachtą. Wszędzie fruwały strzępy spalonego papieru i szmat. Łoskot pocisków głużył rozmowę. Na placu Kilińskiego stał kordon Niemców... Ludzie w małych grupach kręcili się pod pomnikiem. Spośród kamieni bruku wychylały się mdłe źdźbła żółtozielonej trawy, zwiastujące bliską wiosnę.

Naraz przerażenie sięgnęło świadomości. O kilka kroków, za murem, dzieje się coś straszego. Cudza sprawa staje się bliska, prosta, zrozumiała. Za murem konają w męce ludzie. Ich krzyk ginie w hałasie bitwy – ogień spala żywych i umarłych.

I nic, nic nie można zrobić, by zapobiec zbrodni. Żeby nie wiem, co, żeby zaryć się po kostki w ziemię, sprężyc ramiona do najwyższego wysiłku – żeby z piersi wyrwać serce... Nic. Bo samemu się jest osaczonym jak zagonione zwierzę. Poczucie bezradności tłoczy jak nieznośny ciężar.

- Widać stąd ogień Małgosiu? – zapytał Rysiek szeptem.

- O tak! zupełnie blisko.

Na plac zaczęły wjeżdżać niemieckie auta. Zaczęli ustawiać gęsto karabiny maszynowe, żołnierze i gestapo tłoczyli się w bramach. Okna mieszkańców były szczelnie zamknięte i pozastłaniane, choć był jeszcze duży dzień. Staliśmy w promieniu gorąca idącego od palących się domów. Tu, zupełnie blisko, dym był mniejszy, przenosiło go górą dalej, za to od palących się domów biło nieznośne gorąco, a szum ognia urastał w łoskot. Piotr nachylił się ku mnie:

- Poznajesz ten narożny dom? Tu mieszkają Kolscy. Tak, ten. Drugie piętro, z balkonem. –

Salomona Kolskiego zobaczyłam po raz pierwszy w naszym dawnym mieszkaniu na Matejki, jak gotował z Piotrem mydło. Miał na sobie fartuch z kawałką ceraty i obnażone do łokci ręce. Wstąpiłam do Piotra, bo był list od Ryśka. Usiedliśmy na chwilę we wnęce okna. Pokój wypełniła mdła para, cuchnęło zjełczalym tłuszczem i mydlinami. Z kotła wydobywało się perkotanie i mlaskanie, jak przy gotowaniu powideł. Ta maleńka, potajemna fabryczka należała do trzech współników: do mego męża, przyjaciela Piotra – Jana Paśniczka, artysty rzeźbiarza i jego szwagra Salomona Kolskiego – muzyka. Co trzeci dzień gotowało się dwadzieścia pięć kilogramów mydła, które sprzedawał na mieście Paśniczek i z tego żyliśmy: my, Paśniczowie i Kolscy. Później zaprzyjaźniliśmy się serdecznie i widywali dość często aż do momentu zamknięcia Getta.

Musieliśmy się cofnąć w głąb podwórza, bo bramę, w której się schroniliśmy zajęli wlasowcy. Myślałam o Kolskich, o tym, że są za murem. Przez jakiś czas majaczyła mi przed oczyma twarz Kolskiego, łagodna, jasna, pulchna, twarz jego żony i uroczej dwuletniej wnuczki..

- Może się jednak jakimś cudem wydostali – nasunęło mi się naiwnie. Piotr zaprzeczył ruchem głowy..

Karabiny czekały nieprzerwanie, jak sfora niecierpliwych, znużonych czujnością psów. Rysiek usiadł na progu sieni wiodącej w głąb ciemnego korytarza, niewidzące oczy utkwiał w zaciągniętym rudą chmurą niebie.

Czekaliśmy długo. Wreszcie strzały przycichły. Widocznie karabiny przeniesiono gdzieś dalej.

Pierwszy wyszedł na ulice Piotr. Na ściany domów padał czerwony odblask. Wysoko, w orze warczał monotonnie samolot. Pożar syczał, szumiął, szalał.

- Małgosiu – w głosie Piotra była trwoga. Zostawiłam Ryśka na progu sieni. – Popatrz, na balkonie..

- Z balkonu drugiego piętra, za murem, zwisał dziwnie głęboko wychylony człowiek. Był w mundurze. To był polski żołnierz. Poznałam go – to był Kolski. Wzruszenie zdławiło mi głos. Chwyciłam rękę Piotra i wbiłam się w nią paznokciami.

W wyobraźni ujrzałam tysiące podobnych śmierci, korowód umęczonych, umarłych ludzi, rozszarpane granatami, spalone ogniem, zatłuczone, zagłodzone, postrzelane ciała, nieruchome ręce, które do ostatniej sekundy chciały żyć, wargi niedomknięte w niewydanym już na zewnątrz, protestującym krzyku, nogi, które już nigdy nigdzie nie dojdą..

Cudza sprawa w tej tragicznej godzinie oglądania śmierci Salomona Kolskiego – stała się moją własną. Zrozumiałam szczególnie dojmująco, że jestem częścią rodziny ludzkiej i że tylko przypadkiem znalazłam się w obliczu tego, co się tutaj dzieje, w miejscu, które jest po drugiej stronie muru. Nie pamiętam już dokładnie dnia, w którym zamknięto getto. Z ulic zniknęli Żydzi, ale że miejsce ich zajęli natychmiast inni, ci, którzy zostali, w pierwszej chwili nie dostrzegało się tego specjalnie. W owym czasie dzieliło się ludzi na dwie grupy: Polaków i Niemców. Któregoś dnia część Polaków – Żydów zamknięto, wyznaczono im miejsce. Robotnicy pospiesznie, pod czujnym okiem żandarmów niemieckich, wzniesli wysoki, tęgi mur. Warszawa została podzielona na dwie części. W poprzek ulic stanęła sztuczna zaporą i zaczęła coraz wyraźniej tłoczyć podziemne życie, dławić je, dusić. Tysiące drobnych nici przyjaźni, zamierzeń, wspólnych wspomnień, miłości, interesów – zrywa się nagle i boleśnie. Tłum na ulicach nie wypełnia już, raptem odkrytych luk, ale na razie nie chce się myśleć o istotnym sensie tego, co się stało. Sprawa getta objawia się fragmentami, jest zbywana pospiesznie i raczej niechętnie, bo równocześnie własne troski zamykają się w krąg nie do przekroczenia.

Po kilku tygodniach uporano się pozornie z murami opasującymi getto. Ludzie nauczyli się omijać strzeżone bramy, poznali niebezpieczne odcinki ulic, urządzili przejścia przez mieszkania o szczytowych ścianach, przełazy piwniczne, tajemne przekopy, weszli w konszachty z policją i żandarmerią, odkryli drogi, nawiązali kontakty..

Ale popłoch, jak morze w czasie burzy, nasycił się grozą. Getto w pętli murów kładzie coraz głębszy cień na ulicach i placach miasta. Staje się symbolem. Coraz trudniej ominąć jego rzeczywiste istnienie w coraz mętniejszych pojęciach o normalnym porządku rzeczy. Dzieje się coś potwornego, nieludzkiego.. Część naszego narodu została jawnie przeznaczona na okrutną śmierć. Na śmierć, która się dziś dopełniła..

W upiornym gwarze pożaru można było wyróżnić dzwony wołające na pierwszą rezurekcję.

Maria A. Boniecka

Fragment „Księga miłości i cierpienia”

## ZBoWiD w wiernej służbie PARTII i SOWIETÓW

Jesienią ub. roku odbył się w Warszawie IV Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zwanego w skrócie ZBoWiD-em. Kongres był szeroko omawiany w prasie krajowej, a myślę, że z pożytkiem będzie i nasze, nieco bliższe zapoznanie się z jego dezyderatami.

A więc króciutko:

W Sali tzw. kongresowej osławionego Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, (bo tak brzmi pełny tytuł tego „daru” Sowietów) kilkuset zebranych delegatów oświadczyło z mównicy i w wielu rozmowach, słowami z pogranicza patosu i nieustannego, coraz żarliwszego czynu, że w zbowidowskich szeregach są wszyscy bojownicy przeciwko zaborcom o polskość ziem praojców. Pięknie! Ale to nie koniec. Żeby nie było złudzeń wyliczono owych bojowników dokładnie:

- rewolucjoniści z 1905 roku, patrioci – internacjoniści, uczestnicy wielkiej socjalistycznej rewolucji październikowej, rewolucji, która otworzyła bramę wolności dla narodu polskiego, powstańcy śląscy i wielkopolscy, a także ci, którzy w latach międzywojennych toczyli ofiarną, rewolucyjną walkę przeciwko panowaniu klas posiadających jak i ci, którzy pospieszyli do dalekiej Hiszpanii republikańskiej by tam walczyć w obronie wolności i stawiać czoło faszyzmowi, uczestnicy walk na frontach II-ej wojny światowej, żołnierzy kampanii wrześniowej, polscy żołnierze i partyzanci w kraju i za granicą, bojownicy antyhitlerowskiej konspiracji, więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, i ci, którzy po wojnie, z bronią w ręku, walczyli w obronie władzy ludowej w Polsce.

Opatrując przytoczoną listę dodatkowym wyjaśnieniem:

„Te, uformowane w historycznym rozwoju szeregi bojowników o wolność i demokrację nadają organizacji szczególne ideowe oblicze. Członkowie ZBoWiD-u uznają przełomowe znaczenie, jakie miał dla narodu polskiego program polityczny Polskiej Partii Robotniczej, koncepcja ustroju naszego państwa, sprawiedliwych jego granic, sojuszu ze Związkiem Republik Radzieckich, który okazał się jedyną, słuszną zabezpieczającą nam **suwerenność** i wspinały rozwój.

Owo szczególne ideowe oblicze jest właśnie głównym sprawdzianem wartości obywatelskich ZBoWiD-owca, jego postawy wobec socjalizmu, wobec interesów PRL..”

Dalej mówiło się na Kongresie dużo o aktualnych obowiązkach organizacji. Do głównych jej zadań zaliczono jednogłośnie następujące:

1. „Zbowidowcy działają niezmiernie (znów przytaczam dosłownie, MAB) na rzecz umocnienia przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami wspólnoty socjalistycznej, przeciwstawiają się antypolskiej propagandzie i dywersyjnym próbom osłabienia wewnętrznej spójności narodu i podważania jedności państw socjalistycznych (przypomnijmy sobie „polski marzec” i sprawę Czechosłowacji przyp. MAB)



2. Świadomi odpowiedzialności za dalsze losy socjalistycznej ojczyzny zbowidowcy uważają za swój **główny** obowiązek kształtowanie patriotycznej i internacjonalistycznej świadomości młodzieży.
3. ZBoWiD jest szczególnie powołany do dalszego rozwijania i pogłębiania problematyki polonijnej.

Należy się tutaj szerszy komentarz, więc przepisuje fragment z kongresowego wywodu:

„Komisja współpracy z Polonią zagraniczną przy ZBoWiD próbuje od dawna z coraz większym powodzeniem, poszerzać kontakty z określoną częścią emigracyjnej masy, rozmawiać z tymi, z którymi ma się wspólny język i to o sprawach, które istotnie łączą. W najogólniejszym zarysie to apel do kombatanckiej przeszłości na wszystkich frontach II-jej wojny światowej i na tym specyficznym froncie, jakim była w tych latach walka podziemna rozproszona na wiele organizacji i setki epizodów zbrojnych. W tym kierunku idą wysiłki ZBoWiD-u organizującego w środowiskach polonijnych spotkania z udziałem kombatanatów w kraju (rzecz, jak łatwo zauważyć o niezwyklej walorze propagandowym MAB), współpracę z takimi organizacjami jak: Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej, Związek uczestników Polskich Ruchu Oporu we Francji, Związek b. Żołnierzy I-jej Dywizji Pancerniej w Północnej Francji, „Bratnia Pomoc” w Szwecji, czy Stowarzyszenie Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii, wreszcie grupowe odwiedziny Kraju dla dzieci z rodzin kombatanckich, umożliwiające udokumentowanie tej więzi, która dotychczas opierać się mogła tylko na więcej lub mniej działającej na wyobraźnię relacji. Nic w tym dziwnego: każde spotkanie dawnych towarzyszy broni jest przecież uderzeniem w te struny, które zawsze odpowiadają pełnym dźwiękiem.”

Nawiasem mówiąc, podobne tendencje do grupowania emigracyjnych partnerów współpracy z PRL-em znamy z wysiłków Towarzystwa łączności z Polonią Zagraniczną kontaktującego się z 334 organizacjami wychodźczymi, wśród których, **niestety** – odnajdziemy i organizacje polonii australijskiej. Ale wracając do ZBoWiD-u, na Sali obrad znaleźli się komuniści o wspomnianym „szczególnym obliczu ideologicznym” bez względu na to czy byli „gośćmi z Zachodu”: AK-owcami, księżmi w sutannach, dążący zgodnie do jednego celu, odgórnie wytycznymi drogami, celu, którym najogólniej mówiąc, jest – wierna służba Partii i Sowietom.

Miało być króciutko, a wyszło – długo, ale żeby tam nie wiem, co, muszę zacytować jeszcze jedną wypowiedź, która wydaje mi się szczególnie charakterystyczna, a równocześnie będąca dla nas wyraźnym ostrzeżeniem:

„Nie o to, więc chodzi (woła radośnie tow. Redaktor, poseł na sejm, aktywista ZBoWiD-u Władysław Machejek przyp. MAB), że ZBoWiD potrafił wejść autentycznie w środowiska kombatanckie w zagłębiu Ruhry, we Francji, Anglii, Kanadzie i USA, szantażowane przez emigracyjnych politykierów i renegatów z „nowej fali” rewizjonistyczno-syjonistycznej, natomiast chodzi o to, że misję tę spełnił ZBoWiD w imię całego narodu, i o to, że ludzie jeszcze chwiejni i trochę przestraszeni nie polskimi mowami wyrażanymi w języku polskim – via propagandowe tuby zachodnie – mogą się przekonać o utracie monopolu przez szaleńców, wrogów, i rewizjonistycznych bałamutów.”

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie Marzec 1970

## **BÓG SIĘ RODZI – MOC TRUCHLEJE**

Chociaż dni są jeszcze krótsze, bo przecież w Polsce grudzień to pełnia zimy, noce jeszcze dłuższe, nastrój grudnia jest odmienny od nastroju listopada. Uroczysta odświętność cechuje ostatni miesiąc roku. Przyczyniają się do tego GODY – staropolska nazwa BOZEGO NARODZENIA – i śnieg.

Piękno śniegu cenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli bytując w krajach, w których jest tylko legendą. Na czym polega czar śniegu? Że cichy. Że biały. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas zawsze pospolity. Biel – to czystość i niewinność.

Oczekiwanie stanowi istotę grudnia. Oczekiwanie na GODY.

„Wyszedł edykt od cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. Spełniły się czasy. Dzieciątko się nam narodziło i Syn nam jest dany. Moc panowania na ramieniu Jego i dano Mu na imię Książę Pokoju, Ojciec Przyszłego Wieku, Wielkiej Rady Anioł..

Dreszcz przeszył ziemię, dreszcz, co dotąd nie osłabnął. Od chwili, gdy chór Aniołów zabrzmiał nad stajenką, zmieniło się wszystko i nigdy już ludzkość nie wróci do mrocznego stanu, w jakim trwała przed Odkupieniem. Wnet ziemia, która zrodziła Zbawiciela, zakwitnie nieznanym dotychczas kwiatem świętości. Pierwszą będzie świętość męczeństwa. Kamienie miotane na głowę św. Szczepana, to pociski ujawniające ofensywę złego ducha, rozpoczęta w chwili narodzin Księcia Pokoju.

Polska, podobnie jak cały świat chrześcijański, do dziś – mimo szykan reżymu – przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej. Wywodzącymi się z naszych prastarych obyczajów, nieodzownymi elementami GODÓW są: wigilia, Pasterka i pieśni Bożonarodzeniowe zwane kolędami. Kulminacyjnym punktem wieczery wigilijnej jest dzielnie się opłatkami, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z symbolicznym okrucieństwem chleba sięga poza rzeczywistość.

„Św. Barbara po wodzie – Boże Narodzenie po lodzie”. Śnieg skrzypi pod nogami... błyszczą okna domostw, ludzie czuwają. Kościoły przepętnione ludźmi, otaczają łuny blasku. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie – gdzie jest Polak, dla którego melodie: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „W żłobie leży” nie stanowiłyby części własnej duszy? Każdy naród chrześcijański posiada swe pieśni związane z Bożym Narodzeniem, nigdzie jednak nie wyrosło ich tyle, nigdzie też nie są równie bezpośrednie i tkliwe.

Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia śpiewamy około 20 kolęd. Miłośnicy tych pieśni znają ich niekiedy aż.. 60 – a czy wiecie, że w kantyczkach sprzed niecałych stu lat znajduje się ich ponad 600 pozycji. Bogactwo to stanowi o naszym dorobku kulturalnym, o dawności naszych tradycji.

Pamiętajmy, że najskuteczniejszym sposobem utrzymania polskości jest pielęgnowanie naszych narodowych i religijnych obyczajów. Niech się w domach polskich obchodzi Boże Narodzenie po polsku, niech rozbrzmiewają polskie kolędy.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie rok IX Nr 3 Grudzień 1970)

## NIEŚMIERTELNY LENIN

Już w roku 1969 rozpoczęły się w PRL i innych *wyzwolonych* krajach uroczystości wstępne do tzw. Roku Leninowskiego, by w roku bieżącym dojść do swego kulminacyjnego punktu.

Zaangażowano wszystkie możliwe środki masowego przekazu: prasę, radio, TV, Teatr, film, literaturę i inne dziedziny sztuki, programy szkolne, masówki po zakładach pracy itp.

PRL, jak zwykle nie dało się wyprzedzić nikomu. Poza wymienionymi wyżej sposobami rozbudzenia w Polakach nieprzemijającego uwielbienia dla nieśmiertelnego twórcy i wodza Wielkiej Rewolucji, zorganizowało ponadto: sesje, seminaria, wystawy: „Dzień Lenina”, „Wystawa – Związek Radziecki – Polska = jedność, braterstwo, współpraca”, 8-dniowy festiwal pieśni poświęconej Leninowi (60 zespołów, 25 solistów), „dzień powszechnego czynu młodzieży”, eliminacje teatrów amatorskich i leninowski konkurs recytatorski, ogólnopolską akcją harcerską, przyjęcie zobowiązań w zakładach pracy, sympozjon młodzieży polskiej i sowieckiej, zaciągnięcie wart leninowskich, zloty przodowników wyszkolenia wojskowego, starty sztafet młodzieżowych z kwiatami pod pomniki Lenina, masowa wspinaczka na Rysy (najwyższy szczyt w Tatrach polskich) celem zapalenia tam znicza ku czci Lenina, rozpalanie ognisk, odznaczanie zasłużonych itp., Czego szczegółowe wyliczenie zajęłoby mi przynajmniej kilka stron. Akcja obejmowała wszystkie miasta polskie z Krakowem, Poroninem i Warszawą na czele i wszystkie wsie, słowem od Pcimia poczynając a na Pikutkowie – kończąc. Oczywiście nie zapomniano o wyjściu na zewnątrz: PRL zorganizował niezliczone referaty, spotkania, wystawy, przedstawienia, koncerty w Moskwie, Nowym Jorku, Berlinie, Pradze, Budapeszcie.. był nawet pociąg-pielgrzymka ORBISU do Lipska, gdzie wydano ongiś pierwszy numer leninowskiej Iskry.

Przez rok z okładem ze szpalt wszystkich PRL-owskich czasopism spoglądał ku czytelnikom Lenin – wśród kwiatów, dzieci, robotników, chłopów, na rowerze, z żoną, koło góralskiego płotu, bez czapki i w czapce.. i straszyły wiersze:

Z Ballady O Drodze Do Zakopanego

*I nikt nie wyrwie z serc Polaków*

*Wspomnień o tamtym dawnym gościu,*

*Pilnie ich strzeże stary Kraków*

*Z wdzięcznością, dumą i radością.*

*Jak wtedy żył i co dzień czynił*

*Głoszą ówczesne opowieści*

*I dom góralski w Poroninie*

*Gdzie teraz muzeum się mieści.*

*Wiedzą pionierzy w Nowym Targu –*

*Tam kiedyś straszył gmach więzienny..*

*A teraz pieśń na młodych wargach*

*A teraz złoty żar jesieni.*

A jednak wszystko razem nie wyczerpało pełnej wiedzy o NIEŚMIERTELNYM, nie przypomniano np. światu o jego pochodzeniu, drobnostka, ale dziś nabierająca szczególnego znaczenia: już w roku 1964 – dziennikarka radziecka Marietta Shaginyan, wertując w archiwach dokonała niezwykłego odkrycia: kupiec rosyjski z miasta Simbirsk, obecnie Ulianowsk – Izrael (Aleksander) Blank jest Żydem a równocześnie jak najlegalniejszym ojcem matki Lenina, Marii Aleksandrówny z domu Blank.

Można sobie wyobrazić konsternację członków KC PZPR. Za czasów towarzysza Stalina w takiej sytuacji rozstrzelano by Mariettę Shaginyan, kolegium redakcyjne miesięcznika, w którym opublikowano nieopatrznie wiadomość, pracowników archiwum oraz cenzorów, następnie rozstrzelano by tych, którzy rozstrzelali i w ten sposób zamknięto by sprawę.. a tak, niepokoi ona wciąż, co docieklwsze, co nie spokojniejsze umyśle..

Albo innej bagatelki: przenieśmy się myślą w rok 1917. Carska Rosja przestała istnieć, w Petersburgu od lutego sprawuje władze Rząd Tymczasowy. Bolszewicy, którym przewodził Lenin nie należą do najsilniejszych ugrupowań politycznych Rosji licząc najwyżej 250 tysięcy na 140 milionów narodu. Proletariat, więc zostaje świadomie poparty mętami ulicznymi. Jest to przemyślanym dziełem Lenina. Fala najbardziej odrażających zbrodni zalewa całą Rosję. Bandyci mieszają się z proletariuszami, bolszewikami i anarchistami – grabią, podpalają, gwałcą i mordują. I wtedy genialny Lenin powołuje do działania CZEKA (Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną do Walki z kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy) – późniejsze GPU a następnie NKWD osławione i do dziś czynne organa najbardziej ponurych zbrodni.

Warto odnotować: od dawna wiemy, jaką rolę spełnia w polityce PRL-u, czytaj KREMLA tow. Mieczysław Moczar, jak również, że właśnie jego dziełem jest reżymowa agenda wymyślona dla Polonii Zagranicznej, TOWARZYSTWO ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM. Oto wiadomość podana w PANORAMIE nr3-4/70 drukowanej w Australii: W Sydney powstała nowa organizacja polska – „Tow. Łączności z krajem”. Prezesem jest p. Olchowy, sekretarzem – p. Stefan Dżimiński. No cóż? Trzeba zabiegać o następne ordery z rąk konsula PRL. Wstyd – byli koledzy akowcy.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie rok IX nr.3 Grudzień 1970

## ŻAŁOBNE WERBLE

Niewątpliwie wśród wielu bolesnych strat, jakie poniosła w tym roku emigracja polska, obok tragicznej śmierci Gen. Juliusza Kleberga jest zgon Gen. Władysława Andersa.

Minęły już miesiące, a słowa „w nocy z 11 na 12 maja zmarł w Londynie Gen. Władysław Andres. Żył lat 78.” budzą wciąż gorycz i żal. Odeszła od nas postać historyczna, człowiek, który od chwili, gdy znów powstała Polska Niepodległa, od Korpusu Wschodniego w 1917 roku, aż po kres swego życia, o Nią walczył. Po walkach 1939 roku i dwuletnim więzieniu sowieckim, zaczął w tejże Rosji tworzyć Wojsko Polskie i wyprowadził je wraz z tysiącami kobiet, starców, i dzieci wyrwanych z obozów, więzień i poniewierki (ponad 110 tysięcy ludzi w tym 36 tysięcy kobiet i dzieci). Trudny szlak pod Monte Casino i Anconę (kampania Włoska) wiódł przez Palestynę, Irak, Egipt. Generał wprowadził Polskę do historii świata.

„Dniem Jego największego triumfu”, mówił w swym kazaniu ks. Kard. John C. Heenan, arcybiskup Westminsteru, prymas Anglii i Walii, - „był zwycięski szturm jego żołnierzy, zdobycie klasztoru Monte Casino. Słusznie, więc, że Jego ciało będzie tam zawieszona. Spocznie w grobie zaszczytnym, choć na obcej ziemi. Anglia byłaby dumna, gdyby mogła ofiarować naszą „obcą” ziemię, jako miejsce Jego spoczynku, bo nasz kraj nie zapomina o długu wdzięczności wobec polskich żołnierzy i lotników, którzy walczyli o nasze istnienie. Generał Anders stał się jakby symbolem odrąbanego bohatera – dziś nawet przez własny kraj. Nadejdzie dzień, w którym obecni władcy będą pokutowali za takie traktowanie szlachetnego syna Polski.”

Ks. Biskup Władysław Rubin podkreślił: „ideały, o które walczyłeś Generale, nie zostały jeszcze urzeczywistnione. Jednakże po Twoim odejściu do wieczności, pozostaje wielka liczba oddanych tym samym ideałom i tej samej sprawie ludzi, którzy z wiarą idą i będą szli dalej tą wzniosłą drogą, jaką Ty torowałeś wiedząc, że wcześniej czy później Bóg da to upragnione zwycięstwo i pełną wolność Ojczyźnie.”

Ambasador Edward Raczyński żegnając Generała mówił: „Jego rapsod życiowy był jednolity – bez odchylenia i słabości. Służył Polsce i bronił Jej. A że naturę miał rycerską, temperament bujny, odwagę wrodzoną, więc służył i walczył po rycersku. Dowodami – krzyże i odznaczenia oraz rany odniesione na polach bitew...”

Gen. Kopański powiedział: „Żegnam Cię Generale, nigdy niezapomniany Dowódcu, w imieniu żołnierzy, marynarzy i lotników, przez których, Twoje odejście jest głęboko odczuwane... w imieniu organizacji kombatanckich, żegnaj Nieodżałowany Przyjacielu.”

A my, żołnierze Armii Krajowej rozproszeni po Australii dołączamy i swój głos Niech Ci, Drogi Generale, włoska ziemia lekką będzie..

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie rok IX nr3 Grudzień 1970r.

## ZMARTWYCHWSTANIE

W Wielki Piątek, po wsiach i miasteczkach, do dziś zachował się w Polsce piękny zwyczaj adoracji przy Grobach urządzanych po kościołach.

Babki kościelne, starszeczki, niezdadne już do pracy zbierają się w pustych, milczących kościołach i drżącymi głosami wyciągają Gorzkie Żale. A oto fragment starodawnej pieśni – skargi macierzyńskiej śpiewanej jeszcze tu i ówdzie na Podhalu:

*Twoja główka krzywo zwisa, toćbych*

*ją podparła,*

*Krwią pociekła Ci po liczku, toćbych*

*ją otarła.*

*Picia chcesz, picia bych Ci dała,*

*Jeno nie lza sięgnąć Twego Świętego*

*Ciała.*

Wiemy, o której porze Chrystus Pan przyszedł na świat. „Gdy noc w swym biegu pół drogi miała.” Godzina, w której Zmartwychwstał stanowi tajemnicę Nieba. „O Nocy zaprawdę błogostawiona, Ty jedna znasz czas... godzinę, w której Chrystus wstał z grobu” – niesie śpiew w kościele. Dlatego rezurekcja bywa obchodzona o różnych porach, w Wielką Sobotę wieczorem, lub w niedzielę o świcie.

Rezurekcja jest ściśle złączona z Polską, gdyż tylko polska liturgia wprowadza ten wspaniały akcent triumfu, owe Te Deum Laudamus narodu. Wielka Noc. Święta Noc, która „grzechów ciemności blaskiem ognistego słupa rozproszyła. Błogostawiona Noc, co zmywa winy, przywraca niewinność upadłym, radość smutnym, otwiera groby i jasność zsyła w przepaści. O Nocy, w którą sprawy niebieskie łączą się z ziemskimi, a boskie z ludzkimi...”

Po Wielkiej Nocy – „wesoły nam dziś dzień nastał, którego każdy z nas żądał.”

„Święcone” to również piękna polska tradycja. Przez święcenie pokarmów Kościoł błogostawi byt doczesny, podkreśla dostojność ciała, które dziś właśnie, osiągnęło nieśmiertelność. Jedzenie stanowi afirmację życia. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu jadł miód i rybę, by przekonać uczniów, że jest żywym człowiekiem, nie zjawą. Chleb, ser i sól, barwione jajka, wszystko jest godne szacunku. Okruch chleba, co nie powinien spaść na ziemię i jajko, którym domownicy będą się dzielić nazajutrz, życząc sobie wzajemnie pomyślności.

Stara tradycja chrześcijańska, zanikająca dziś niestety, nakazuje witać w tym dniu każdego napotkanego słowami: „Chrystus zmartwychwstał”. – „Zmartwychwstał prawdziwie” – odpowiada



pozdrawiony. I choćbyś spotkał śmiertelnego wroga, przeciw któremu czujesz nienawiść, musisz tego dnia odpuścić, darować, zapomnieć, bo dzień Zmartwychwstania jest dniem – przebaczenia.

Maria A. Boniecka (Kwiecień 1971)

NIEKIEDY z opóźnieniem i trudem prawie zawsze, **prawda** wychodzi na światło dzienne. Historia wyda sąd o krwawej masakrze dokonanej przez partię komunistyczną w Polsce i jej sowieckich mocodawców.

Byli ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ na tułaczce, zorganizowani w Samodzielnym Kole A.K. w Nowej Południowej Walii w Australii oddajemy **HOLD** wszystkim Braciom i Siostrom, Księżom, Starcom, Młodzieży i Dzieciom pomordowanym na ulicach Gdańska, Gdyni, Sopotu, Szczecina, Olsztyna, Łodzi, Warszawy i innych osiedli, miast i wsi polskich, zmarłym z ran w szpitalach, zakatowanych w więzieniach.

W Waszych walkach o wolność i chleb – jesteśmy z **Wami!**

Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom „wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji” – Artykuł 71 paragraf 1 konstytucji PRL.

Stalin powtarzał: „Nie używamy terroru w ten sposób, w jaki go używali francuscy rewolucjoniści, gilotynując bezbronnych ludzi. Mam nadzieję, że i w przyszłości nie będziemy tego robić, bo przecież władza należy do robotników, do ludu, do mas.”

Nareszcie, według zapewnień PARTII, lud – stał się narodem, a kraj i państwo – własnością ludu-narodu. Ale zapewnienia Partii okazały się, jak zwykle, oszustwem, cynicznym kłamstwem, drętwą mową.

W marcu 1968 roku wystarczyły pałki policjantów i nikczemna propaganda oszczerstw, by pozornie zdusić ruch studentów i intelektualistów – w grudniu 1970 roku przeciw głodnym robotnikom polskim – ruszyły czołgi i tysiące uzbrojonego po zęby wojska.

Przepaść między partią a narodem jest dziś głębsza niż była w jakimkolwiek innym okresie. Aparat partyjny jest nadal zakłamywany, zaśluchany w „kierunek wiatrów politycznych”, zajęty własnymi, personalnymi kalkulacjami. Gomułka czy Gierek – to tylko kontredans dla naiwnych, przesunięcia bez znaczenia tzw. „wewnętrzne gry i zabawy” jedno jest pewne: Urząd Bezpieczeństwa działa zdecydowanie i brutalnie. Związek Sowiecki też się już nie bawi w udawanie. Na szczególne podkreślenie, w świetle ostatnich wydarzeń, zasługuje aspekt ideowy i realny życia w KRAJU zaprzepaszczone ostatecznie przez partię i rząd na rzecz Sowietów i ich wyraźnych instrukcji. Gomułka i jego klika stracili bezpowrotnie całe świetne, pełne wiary w **prawdziwy komunizm** – pokolenie.

Maria Antonina Boniecka

Wiadomości Akowskie Rok IX Nr. 4

## **ZNAMY TO NA PAMIĘĆ**

Ale może warto jeszcze raz przypomnieć sobie cyniczne metody, jakimi przywódcy Partii usiłują zjednać sobie masy.

Oto fragment przemówienia Władysława Gomułki wygłoszonego na VIII Plenum KC PZPR w dniu 20 października 1956r.:

„... Klucz do rozwiązania spiętrzonych trudności posiada w swoich rękach klasa robotnicza. Od jej postawy zależy wszystko. Postawa zaś klasy robotniczej zależy od polityki Partii, wytyczanej przez jej kierownictwo. Od umiejętności kierowania państwem przez rząd i wszystkie naczelne organa państwa... Robotnicy Poznania chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulice w czarny czwartek czerwcowy wołali wielkim głosem „Dosyć! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi!” Klasa robotnicza nigdy nie chwyciła się strajku, jako oręża o swoje prawa w sposób lekkomyślny. Tym bardziej teraz, w Polsce rządzonej w jej imieniu i w imieniu wszystkich ludzi pracy nie zrobiła tego kroku lekkomyślnie. Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nigdy nie można przebierać bezkarnie.

ROBOTNICY POZNANIA nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi, kiedy wyszli na ulice miasta. Protestowali oni przeciwko złu, jakie szeroko rozkrzewiło się w naszym ustroju społecznym i które ich również boleśnie dotknęło, przeciwko wypaczeniom podstawowych zasad socjalizmu, który jest ich ideą.

Jestem przekonany, że robotnicy poznańscy nie wystąpiliby do strajku, nie wyszliby demonstracyjne na ulice, nie znaleźliby się wśród nich i tacy, którzy chwyciliby za broń, nie połałaby się tam nasza bratnia krew, gdyby partia tj. kierownictwo partii przyszło do nich z całą prawdą.. należało im powiedzieć prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym.. o wielkich trudnościach bytowych.. Wiele zakładów produkcyjnych nie pracuje dziś normalnie, nie wykorzystuje swej zdolności produkcyjnej.. W tej sytuacji musimy więcej, wydajniej pracować.. Musimy powiedzieć klasie robotniczej twardą prawdę: nie stać nas teraz na żadne poważniejsze zwyczajki płac, gdyż struna już została tak naciągnięta, że grozi jej pęknięcie.

Wszystkie te sprawy mają oczywiście bardzo ważne znaczenie dla naszego życia wewnętrznego, a także dla umocnienia sojuszu przyjaźni polsko-radzieckiej, która odgrywa doniosłą i istotną rolę zarówno z punktu widzenia racji stanu państwa polskiego, jak i z punktu widzenia racji stanu klasy robotniczej, socjalizmu. Rozwijamy, więc i utrwalamy przyjaźń polsko – radziecką...”

Tyle w październiku 1956r.

„Są u podłoża obecnej sytuacji w naszym kraju, przyczyny, które wynikają z rzeczywistych trudności. Mamy prawo liczyć na zrozumienie tych trudności przez klasę robotniczą, przez całe społeczeństwo. Ale są i takie przyczyny, które wynikały z nieprzemyślanych koncepcji w polityce gospodarczej.. musi zapanować szeroka konsultacja z klasą robotniczą i inteligencją, respektowanie zasad kolegalności (może zmartwychwstaną Rady Robotnicze uśmiercone po październiku 56r. –

przyp. MAB) i demokracji w życiu partii i działaniu władz naczelnych. Ostatnie wydarzenia przypomniły nam w sposób bolesny, tę podstawową prawdę, że Partia musi zawsze utrzymywać ścisłą więź z klasą robotniczą i całym narodem, że nie wolno utracić wspólnego języka z ludźmi pracy... Idziemy razem z całą wielką socjalistyczną wspólnotą, a przede wszystkim z naszym wypróbowanym przyjacielem i sojusznikiem – ZWIĄZKIEM RADZIECKIM. Przyjaźń tę i sojusz będziemy nadal w braterskiej i serdecznej współpracy umacniać. Jest to dla nas SPRAWA FUNDAMENTALNA..”

To też towarzysz Gomułka, też w 1956r? - Nie. To jego godny następca towarzysz Gierek, nowy I Sekretarz PZPR (KC) i faktyczny szef państwa i Partii w swym przemówieniu na Plenum KC PZPR, które odbywało się w krwawych dniach tragicznego GRUDNIA 1970 roku. Towarzysze wymyślcie coś nowego.

Maria Antonina Boniecka

Wiadomości Akowskie Rok IX Nr. 4

## ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Dzień 15 sierpnia, uroczyste celebrowane przez kościół katolicki Święto Najświętszej Marii Panny, od pięćdziesięciu jeden lat jest równocześnie dla nas Dniem Święta Żołnierza Polskiego, dniem, który w pamiętnym 1920 roku zdecydował o zwycięstwie Polaków w krwawej wojnie z bolszewikami. Święto Żołnierza obchodzone przez naród w okresie niepodległości, w podziemiu, a szczególnie w czasie Powstania Warszawskiego – zostało ze świadomie cyniczną brutalnością, przez rząd PRL, wykreślone z kalendarza historycznego Polski i zastąpione sztucznie podstawianą datą, niemającą nic wspólnego z wysiłkiem zbrojnym narodu – 22 lipca, data wiążąca się z tzw. Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, symbolem ostatecznego poddania się Sowietom.

15 sierpnia zwany popularnie „Cudem nad Wisłą”, Marszałek Józef Piłsudski i jego polityka anty sowiecka, jak wszystko i wszyscy, – co kiedykolwiek przeciwstawiali się sowieckiemu komunizmowi uznani zostali przez PARTIĘ za wrogów i tępieni zajadłe wszystkimi możliwymi sposobami.

Sięgnięto do środków masowego przekazu: prasy, radio, TV, literatury, podręczników szkolnych, kina, piosenki, zorganizowano kadry uczonych, artystów, intelektualistów itp., aby zafałszować historię, zatrzeć prawdę faktów, zdeorientować pokolenie starsze i wychować w zupełnej ignorancji pokolenia następne.

Data 15 sierpnia 1920 roku, jak wynika z nieustającej do dziś ofensywy Partii i Rządu PRL-u działających w oparciu o „dzieła wybitnych uczonych radzieckich”, musi szczególnie niepokoić umysły budowniczych komunizmu i chyba słusznie, bo przekazuje dowodnie narodowi polskiemu tradycję jego, wiekami ugruntowanego, patriotyzmu, męstwa i ufności w opiekę wszechmocy Bożej, trwałość niezniszczalnych wartości moralnych.

*„Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja,  
U Twego syna, gospodzina, Matko zwolena, Maryja,  
Zyszczy nam spust winam, Kyrie Elejson”*

Było nieledwie urzędowym hymnem narodowym Polaków XV wieku (początki pieśni sięgają epoki piastowskiej) śpiewanym przed bitwą, kult Maryi Królowej Korony Polskiej nurtuje w poezji Konfederacji Barskiej, ten sam motyw podejmuje Juliusz Słowacki w roku Powstania Listopadowego (1830r.) modląc się w „Hymnie”:

*„Bogurodzico Dziewico,  
Słuchaj nas, Matko Boża,  
To ojców naszych śpiew,  
Wolności błyszczący zorza,*

*Wolności bije dzwon,  
I wolnych płynie krew,  
Bogurodzico – Wolnego ludu krew,  
Zanieś przed Boga tron.”*

To mierzi, oburza, podnieca do walki: polski żołnierz – syn narodu miłującego Boga i Ojczyznę, gotów do ofiary krwi dla ocalenia wolności, i honoru, dziś nie ma pojęcia: wojsko polskie, zastąpiono je pojęciem polskie wojsko ludowe, a poezję o wysokim potencjale uczuć religijnych i patriotycznych zastąpiono strofami:

*„szukam cmentarza  
gdzie nie powstanę z martwych  
tu złożę niepotrzebne, śmieszne rekwizyty:  
Boga tak malutkiego, jak lipowy świętek  
orła białego, który jest ptaszkiem  
na gałązce  
Człowieka, którym nie będę..”*

(Tadeusz Różewicz tom pt. Niepokój)

Jest wspólne budowanie komunizmu i nieustająca szczęśliwość człowieka żyjącego w nowym, najlepszym z ustrojów. Chociaż, kto wie?

*„A teraz, co? Teraz ten i ów się martwi  
A może klasztor. Może do Partii?  
Lecz tu czy tam – nic..  
Boczna uliczka, zaułkiem krętym  
idzie pod wiatr, ten polski święty.”*

(Ildefons Gałczyński „Śmierć Inteligenta”)

Za jeden z najskuteczniejszych sposobów fałszowania historii uznano **przemilczenie**. Nic, całkowite zatarcie śladów, biała plama. Otwieram Kalendarz Polonii (r1957 – wyd. Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem), czyli kalendarz dla nas, polskich emigrantów, na dacie 15 sierpnia i znajduje tyle:

15, 1937 – Wybuch strajku chłopskiego w Małopolsce.

Otwieram Almanach Polonii 1969 (wydawnictwo jak wyżej) tu noty są obszerniejsze, piękny papier, kolorowe ilustracje, przepisuję dosłownie:

1831 – rewolucyjne wystąpienie ludu Warszawy pod hasłami zmian w naczelnym dowództwie Powstania Listopadowego, aktywnego prowadzenia wojny i ukarania zdrajców.

1966 – 15 sierpnia w USA zmarł słynny śpiewak Jan Kiepura. Zwłoki artysty, na jego życzenie przewiezione zostały do kraju. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Podobnie w innych rocznikach tego wydawnictwa. Ale czasem nie sposób uniknąć podania faktu czy nazwiska, ale wtedy sięga się po „odpowiednie dokumenty” i sformułowania.

Przełądam wydany w Warszawie w r. 1959 Mały Słownik Historii Polski typu encyklopedii.. nie, o „Święcie Żołnierza”, o „Bitwie pod Warszawą”, o 15 sierpnia, o zwycięstwie nad bolszewikami itp. – nie ma absolutnie żadnej wzmianki.

Szukam pod hasłem: Piłsudski Józef – jest: - „przeciwnik rozwoju polskiego ruchu robotniczego w kierunku rewolucyjnym i jego współpracy z rewolucyjnym ruchem rosyjskim... w 1919-20 prowadził zaborczą wojnę z Rosją Radziecką, rządził przy pomocy kliki legionowej, opierał się na sferach kapitalistyczno-obszarniczych. W polityce wewnętrznej zmierzał do faszyzacji Polski, zwalczał rewolucyjny ruch robotniczy i chłopski. Prowadził politykę antyradziecką..” i uwięził przywódców Centrolewu i spowodował proces brzeski...”. Zaborcza wojna z Rosją Radziecką, przewyciężam nudę jałowej pracy i szukam pod halsem „wojna” – jest!

- „Wojna polsko-radziecka 1919-1920 – wojna podjęta przez J. Piłsudskiego. Wojska polskie rozpoczęły I ofensywę, zajmując Brześć, Kowel, Równe, Łuck, Wilno i Mińsk. Po odrzuceniu pokojowych propozycji radzieckich, w II-iej ofensywie na wiosnę 1920 podsunęły się dalej na wschód, wkroczyły do Kijowa. Kontrofensywa Armii Czerwonej zmusiła je do odwrotu. Wojska radzieckie dotarły aż pod Warszawę, skąd po ciężkich walkach w VIII (ów 15-ty i tu został pominięty!!) 1920 były odparte... Wojna ta była wojna zaborczą, prowadzoną w interesie klas posiadających, oraz częścią składową wielkiej akcji interwencyjnej przeciw Rosji Radzieckiej. Rewolucyjna lewica polska wypowiadała się przeciw wojnie z Rosją Radziecką. W Białymstoku utworzyła Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski.”

Dobrze, że jeszcze żyją naoczni świadkowie historii tamtych lat chwały oręża polskiego żołnierza i dojrzałej myśli politycznej ich Niezapomnianego Wodza, i zdolni są przekazać **prawdę** potomnym.

Tzw. Polskie Archiwum Polityczne występuje, co kilka lat z nowym tomem „Dokumentów i Materiałów do historii stosunków polsko-radzieckich” – opastych ksiąg, których, nota bene, nikt nie czyta, dostarczających rzekomo: „setek dowodów na zachłanność nieustanną polskiego obszarnictwa i burżuazji, którym chodziło o rozkawałkowanie młodej republiki robotników i chłopów i totalne rozprawienie się z antypolskim nastrojem”, a nade wszystko ośmieszających takie pojęcia jak: krucjata chrześcijaństwa, cud nad Wisłą, obrona kultury zachodniej itp. W ogromnej części „Dokumenty” cytują: Lenina, Melgunova, Tripaczenkowa, rzadziej polskich historyków, polityków i dowódców.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie rok X nr. 1 Sierpień 1971r)

## PAMIĘCI WRZEŚNIA

„Zarówno komuniści jak i hitlerowcy wykazali tragicznie, że w dużym odłamie ludzkości istnieje impuls zadawania tortur, który wymaga tylko sposobności, aby się odsonić w całej swej nagiej potworności” (Bertrand Russel)

Od dnia 1-ego września 1939 roku dla każdego Polaka, gdziekolwiek by się znajdował wrzesień jest miesiącem klęski.

Przez wyłożony słońcem krajobraz tysiące zbiegów wędruje na wschód dziwacznymi taborami, gdzie chłopskie konie ciągną auta bez paliwa, wozy zaprzężone w krowy pośród morza pieszych. Wędrują ludzie obłąkani z rozpacz, ludzie padający na szosie zamienionej w krwawe pobojowisko przez nurkujące nisko samoloty nieprzyjacielskie. Wędrują płaczące dzieci, które pogubiły rodziców, rodzice – odchodzący od zmysłów gdyż zgubili dzieci, bez oddziałów, pożary na prawo, pożary na lewo, tony na wprost, zatarasowane drogi, a ponad wszystko, silniejsze niż ból i trwoga, poczucie, że Polska ginie.

Tysiące oszalałych ludzi wędruje na wschód, tysiące wraca ze wschodu uderzywszy o ścianę nowego, nieoczekiwanego wroga. Stanęli nad brzegiem polskiej rzeki Wieprz, w miejscu gdzie był bród, dzięki niskiej wodzie, a za nimi czerwonoarmiejcy tuż, tuż, a na drugim brzegu, na drągach rozpięta widniała płachta z olbrzymią czarną swastyką. Za plecami wróg, przed nimi wróg i zabrakło już Ojczyzny pod stopami.

Na darmo żołnierze krwią znaczyli pola niezliczonych bitew, najeźdźcy tryumfowali.

Potem zaczęły się wyraje ludzi, podobne do jesiennych odlotów ptactwa, tyle, że ptak odlatuje i wraca, człowiek zaś, gdy się od ziemi oderwie, rzadko wraca, stając się podobnym raczej do drzewa wyrwanego z gruntu z korzeniem.

Po WRZEŚNIU przyszły miesiące i lata okrutnej niewoli.

W sierpniu 1939 roku Adolf Hitler powiedział:

„Gdy się przystępuje do wojny i gdy się ją potem prowadzi, chodzi nie o prawo, lecz o zwycięstwo. Nie dopuście do serca litości. Postępujcie brutalnie. Prawo jest po stronie silniejszego. Trzeba być najbardziej twardym... Każdą nowo tworzącą się siłą żywotną Polaków należy natychmiast zniszczyć. Zdrugotanie Polaków bez reszty jest naszym celem militarnym.”

Ale Polacy to twardy naród. Trudno ich zniszczyć całkowicie. Mimo klęski wrześniowej, Dachau, Sachsenhausen, Sonnenberg, Merseburg, Papenburg, Brauweiler, Oświęcimia, Majdanka, Treblinka, Katynia, Starobielska, Ostaszkowa, Kołomy, Wołogdy i tysiąca innych obozów zagłady, mimo stosowania najbardziej okrutnych tortur nie zrealizowały się hasła głoszone przez Himlera: „doprowadzimy do tego, że na naszych wschodnich rubieżach, do niedawna zwanych Polską, mieszkać będą ludzie tylko rzeczywiście krwi niemieckiej.. ewentualna reszta – to będą bezimienni

podwładni, obcy robotnicy pochodzący z krajów przez nas podbitych, których z całym spokojem możemy nazwać nowoczesnymi niewolnikami”, nie ziściły się te plany. Nie zrealizowały się także plany Stalina i jego następców, usiłujących niezmordowanie zgnoić dorastające, kolejno pokolenia niesfornych obywateli PRL-u.

Po Wrześniu i Sierpniu przyszły: Październik i Marzec i Grudzień, miesiące – symbole buntu przeciw klęsce, symbole żywotności i nadzieje nieujarzmionego narodu.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie Rok X nr. 2 Październik 1971r.)



## Z KRAJU

Nowa inicjatywa ZBoWiD-u.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – ZBoWiD – pod rządami towarzysza Moczara, obok ożywionej działalności wśród emigracji, wykazuje ostatnio szczególne zainteresowanie młodzieżą.

Tow. Moczar, niestrudzony aktywista, zaniepokojony wypadkami marcowymi na ostatnim zjeździe Związku wystąpił z gorącym apelem – rozkazem: - „Towarzysze, musimy być czujni. Potrzeba rozwijania działalności zbowidowskiej wśród młodzieży jest sprawą oczywistą i stanowi integralną część programowych działań Związku. Wpływanie na proces wychowania młodzieży w duchu ideałów patriotyzmu socjalistycznego i internacjonalizmu, wpływanie przez to na kształtowanie postaw młodzieży, na jej stosunek do Związku Radzieckiego i innych krajów bratniego obozu, na jej zaangażowanie społeczne – posiada kapitalne znaczenie polityczne. Musimy inicjatywę przejąć w nasze ręce, towarzysze..”-

Inicjatywę przejęto i natychmiast przystąpiono do organizowania na terenie szkół, na początek, specjalnych komórek z oficjalnie zatwierdzoną nazwą: Koło Przyjaciół ZBoWiD. Puszczona w ruch maszyna propagandy działa. Teraz już sami młodzi, samorzutnie i ochoczo, wystosowali szeroko rozkolportowaną odezwę:

„Koledzy i koleżanki, twórcie Koła Młodych Przyjaciół Bojowników o Wolność i Demokrację, bierzcie z nich przykład, bądźcie godnymi kontynuatorami dzieła bojowników wolności demokracji – budowy komunizmu w naszym kraju..”.

Wszędzie, żywiłowo i spontanicznie, jak meldują członkowie Związku na plenarnym posiedzeniu w Warszawie – powstają Koła Młodzieżowe. W szkołach wszystkich typów, organizacjach młodzieżowych, na wsiach i po miastach. Zbowidowcy nie szczędzą młodzieży atrakcji. Urządzają odczyty, spotkania, zloty, zjazdy, redagują gazetki, organizują zawody i konkursy, sesje, akademie. Sięgamy do realnych przykładów:

Koło przy Liceum im. Gen. Świerczewskiego we Wrocławiu od początku br. do dziś miało już 24 imprezy, w czym do ważniejszych zaliczyć można: sesję na temat „Rola Polaków w Wielkiej Rewolucji Październikowej”, akademia dla uczczenia 25-ej rocznicy powstania PRL, 25-lecia ludowego Wojska Polskiego, spotkanie z kombatantami radzieckimi, z młodzieżą walczącego Wietnamu, z weteranami 2 Armii WP, AL. i GL.

Koło przy Zespole Szkół Zawodowych im 2 Armii WP w Zgorzelcu zainicjowało budowę pomnika gen. Świerczewskiego, zorganizowało wycieczkę do ZSRR, urządza kilka spotkań z bojownikami ruchu robotniczego.

Koło przy młodzieżowej brygadzie Zakładów Włókienniczych „LEN” w Łodzi opracowało dzieje walk żołnierzy AL na terenie miasta i okolic, w okresie okupacji, zorganizowało wysłanie swych delegatów na zebranie Zarządu ZBoWiD w Warszawie.

„... są, więc młodzieżowe Koła Przyjaciół ZBoWiD platformą aktywizacji młodzieży w dziedzinie zgłębiania najnowszej historii i pracy społecznej, krystalizowania się zaangażowanych postaw.. są szkołą przyszłego aktywu partyjnego, już dziś stwierdzić możemy ich pozytywna rolę..” stwierdza z dumą Zarząd Związku.

Zarząd Okręgów zbowidowskich organizuje, między innymi, pośpiesznie doszkalania członków - prelegentów, specjalne narady i sesje szkoleniowe dla działaczy. Zwołuje się wiece młodzieżowe z udziałem nauczycielstwa i władz oświatowych, na których omawia się bieżące kierunki i problemy współpracy ze ZBoWiD-em. Sztucznie zaszczerpiony ruch, zaczyna szybko nabierać cech masowości. W samym tylko okręgu Wrocławia w okresie ostatnich miesięcy odbyło się około 1100 spotkań w szkołach, na wyższych uczelniach, w młodzieżowych ośrodkach wakacyjnych, drużynach harcerskich itp. a prelekcji członków Związku wysłuchało ponad 150.000 młodzieży.

Działanie jest długodystansowe, absolutnie świadome i nieobliczalnie groźne, symbolizuje projekcje procesów głębokich i wieloznacznych. Młodzież PRL-owska nazywa dzisiaj sama siebie **milczącą większością**. A wiemy doskonale, że milczenie może być zarówno aprobatą, jak sprzeciwem. Ilu, ulegając naciskowi, ulegnie? Kto utwierdzi się w buncie? Pamiętajmy o jednym – młodzież to instrument delikatny, nader łatwo go uszkodzić i zniszczyć. Nie zamykam przewodu dowodowego, czas wykaże czy opłacą się wysiłki towarzysza Moczara i jego pupilów – Zbowidowców, ja tylko sygnalizuję kierunek nowej ofensywy PRL-owskich kombatanów.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie Rok X nr. 2 Październik 1971r

## CZŁOWIEK W PASIAKU OBOZOWYM NA OŁTARZACH KOŚCIOŁÓW

W dniu 14 sierpnia 1941 roku zginął w Oświęcimiu O. Maksymilian Kolbe, 17 października br. Odbędzie się Jego uroczysta beatyfikacja w Rzymie. Będzie to pod wieloma względami niezwykła beatyfikacja. Niezwykła, bo bardzo rzadko zdarza się by beatyfikacja miała miejsce już w 30-ci lat po śmierci beatyfikowanego, ale niezwykła także i z tego powodu, że chodzi o wyniesienie na ołtarze człowieka, który zginął, jako ofiara **masowego ludobójstwa** potępionego przez świat.

O. Maksymilian Kolbe, niepospolity Polak, kaptan-zakonnik i działacz społeczno-religijny, zginął w Oświęcimiu, ofiarując siebie w zamian za skazanego na śmierć głodową ojca rodziny.

Święty kojarzy się nam zawsze z odległą przeszłością, a oto wkrótce na ołtarzach, w aureoli świętości, zobaczymy człowieka w pasiaku obozowym, który wielu z nas pamięta sprzed niewielu lat, a może i z własnych tragicznych przeżyć. Przed fundowanymi w całym katolickim świecie ołtarzami O. Maksymiliana Kolbe, klękać będzie setki tysięcy ludzi, którzy byli z nim w Oświęcimiu. O. Maksymilian jest i pozostanie zawsze tym, który w sytuacji, gdzie na porządku dziennym deptano godność ludzką, godność tę ratował i ocalał. W Rzymie mówi się o przyszłej kanonizacji wielkiego Franciszkanina polskiego. Tak czy inaczej, bliska już beatyfikacja O. Maksymiliana, więźnia hitlerowskiego obozu śmierci, zestawia wyraźnie dwie rzeczywistości – hańbę ludobójstwa i kryteria chrześcijańskiego humanizmu, w sposób uderzająco nowy i zastanawiający. Tym, którzy zatracili w sobie poczucie człowieczeństwa pokazuje, jak wielkim może być człowiek.

To człowieczeństwo właśnie, przepojone i natchnione łaską Bożą, przede wszystkim, będzie beatyfikował papież Paweł VI w osobie O. Maksymiliana.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie Rok X nr. 2 Październik 1971r.)

*A potem kraju runęło niebo..*

*Tłumy obdarte z serca i z ciała,*

*I ogniem dymił każdy kęs chleba,*

*I śmierć się stała..*

(Z tomu „Śpiew z pożogi” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, żołnierza AK podchorążego grupy szturmowej Szarych Szeregów Batalionu ZOŚKA, poległego w Powstaniu Warszawskim)

CHCĘ ŻYC – pod tym tytułem Wydawnictwo Łódzkie opublikowało w ostatnich miesiącach książkę Tadeusza Raźniewskiego, książkę ze wszechmiar niezwykłą. Treścią książki są autentyczne wspomnienia autora. Był on więźniem słynnego podczas okupacji obozu koncentracyjnego dla dzieci i młodzieży zorganizowanego przez Niemców w Łodzi pod perfidną nazwą Polen-Jugendverwahrlager. Raźniewski przebywał w tej katowni od ósmego do dziesiątego roku życia. Wstrząsające są te wyznania młodocianego kacetowca. Nędza okupacyjnej roślinności w wielkim mieście, aresztowanie dziecka, śledztwo połączone z biciem, wreszcie zsyłka za bramy obozu, dwuletnia katorga razem z setkami innych chłopców i dziewcząt, podczas której brudni i wygłodzeni, maltretowani fizycznie i psychicznie, zmuszani byli przez Niemców do pracy ponad siły. Wiele dzieci zostało zamordowanych, wiele zmarło z głodu i epidemii.

Wspomnienia zostały napisane po wielu latach przy wydatnej pomocy ocalałych kolegów-współwięźniów i dokumentów zgromadzonych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi. Na podstawie powyższych wspomnień powstał początkowo scenariusz filmu pt. Twarz Anioła, a następnie książka – Chcę żyć.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los” mówi w swych MEDALIONACH Zofia Nałkowska, w książce Raźniewskiego sens tej wypowiedzi pogłębia się tragicznie - ludzie dzieciom zgotowali ten los.

Maria A. Boniecka

(Wiadomości Akowskie Rok X nr.2 Październik 1971r)

## CYNIZM PREMIOWANY

Czytając artykuł o rozprawie sądowej Blanki Kaczorowskiej (współpracownik Gestapo, później w 1959-1963 i od 1967 – agentka UB), można sobie w pełni zdać sprawę z dowodu głębokiej degeneracji obecnego aparatu partyjnego, państwowego a szczególnie policyjnego i prawniczego. Od samego początku utrwalania się tak zwanej "sprawiedliwości ludowej" nastąpiły lata powszechnych zbrodni policyjno-sądowych. Tysiące ludzi zostało straconych, dziesiątki poszło do więzień lub zostało zesłanych do pracy przymusowej.

Podobnych procesów były setki. Tylko bardziej perfidnych, bo fałszywie sądzono nie zdrajców, ale zasłużonych Polaków, których może jedyną winą, w oczach „ludowego” ustroju było to, że walczyli o Polskę Niepodległą. Konstruowano najfantastyczniejsze oskarżenia, zmuszano ludzi przy pomocy średniowiecznych tortur, by przyznali się do czynów, które nawet im się przyśnić nie mogły.

Ktokolwiek nie hołdował ślepo Partii i jej moskiewskim mocodawcom, był oczywistym „wrogiem ludu”. Była to zbrodnicza próba zniszczenia świadomości narodowej i było to i jest wyraźnym narzędziem satelityzacji. Dwudziestolecie niepodległości przedstawia się w PRL, jako burżuazyjny wyzysk. Rząd Londyński i Armia Polska pod jego rozkazami walcząca, to była banda zdrajców i zbrodniarzy, walcząca tylko o przywrócenie ustroju burżuazyjnego no i oczywiście współpracująca z Hitlerem. Za to sowieckim służalcem wyrabia się markę polskich bohaterów narodowych. Toteż A.L., PPR a później też U.B. przedstawia się za prawdziwych patriotów. Boże drogi, za mało jest wzniosłych słów żeby ich określić. Całe ćwierćwiecze „ludowych” rządów to jedno pasmo wzniosłych i szlachetnych uczynków. Takie bajeczki od lat propaganda reżymowa stara się wmówić w społeczeństwo.

Indoktrynacja taka jest jednak dość kłopotliwa. Z jednej strony społeczeństwo nie chce zapomnieć swych pragnień dociekania prawdy, z drugiej strony reżym dysponuje dość nieznaczna częścią potencjału intelektualnego, tak, że poziom propagandy znajduje się poniżej linii skuteczności. Jak grubymi nićmi jest szyta propaganda okazuje się, gdy wychodzą na jaw braki gospodarki kraju, naruszenia prawa i dokonane zbrodnie. W tych wypadkach, ponieważ Partia nigdy błędów nie popełnia, zwała się winę na burżuazyjne zacofanie w przeszłości, na wojnę, która zakończyła się dwadzieścia parę lat temu, na syjonistów czy inne reakcyjne wywrotowe jednostki.

Okazuje się wtedy, że wszechwładny reżym z całym swoim aparatem partyjno-policyjnym nic o tych „błędach i wypaczeniach” nie wiedział. Wiedzieli, co prawda, co obywatel X powiedział o pierwszym sekretarzu K.C. i za to go już wsadzili, natomiast braki gospodarcze czy przestępstwa dokonywane przez ograna U.B. – to po prostu kapitalistyczna propaganda. By chyba samemu sobie zamydląć oczy, propaganda partyjna dalej snuje fabrykowane statystyczne pasma „socjalistycznych sukcesów”, bowiem reżym nie ma odwagi stwierdzić „jak to właściwie było” gdyż musieliby się sami przyznać do winy. Na to reżym pozwolić sobie nie może, ponieważ musieliby otwarcie stwierdzić, że

właściwie interesy partii są interesami Związku Sowieckiego, z którego ramienia oni tylko sprawują władze.

Więc zagłębiają się coraz dalej w kłamstwach i nie chcą uwierzyć, że mimo wszystkich uchwał Partii, kłamstwa te nigdy nie nabiorą walorów prawdy.

Maria A. Boniecka

Wiadomości Akowskie Rok X nr.2 Październik 1971r.

4 sierpnia 1984 roku dla uczczenia Czterdziestej Rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego (1944-1984) został wydany Specjalny numer Wiadomości Polskich (Rok XLII 4/8/1984 nr. 30).

W numerze obok ważnych artykułów: Generała Juliusza Kleeberga, prezesa Rady Federalnej Związków Polonijnych w Australii oraz Bolesława Korpowskiego, prezesa Stowarzyszenia Lotników, kawalera Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, autora „Śmigłem i piórem”, opublikowano także opowieść Marii A. Bonieckiej pt. „Czerwony Kur”.

\* \* \*

Podsołtys Maciejak sam orał swoje pole, szedł za pługiem głęboką bruzdą. Bose nogi białą wyraźnie nad szarą ziemią. Właśnie zbliżył się z końmi by zawrócić plug, kiedy go zagadnęłam:

Szczęść Boże.

Daj Boże.

Konie stanęły nad rowem, spuściły łby i poczęły próbować trawy rosnącej tu małymi kępami. Maciejak wyjął blaszane pudełeczko, otworzył je ostrożnie, przytrzymał wargami strzępeczek bibułki, nabrał w palce tytoniu.

Nie bardzo wiedziałam jak zacząć rozmowę. Przedemną o krok stał podsołtys taki, jakiego co dnia widywałam na drodze do kościoła, przed domem Żabków, Błażków albo na podwórku Marcycjanny Boguszowej, której Maciejak wypadał kumem: stał z okrągłą czerstwą twarzą, przezroczystymi oczyma, w brezentowej kurtce zapiętej wysoko pod szyję, w miastowych spodniach, godny, ważny.

- Dawno się już chciałam pana podsołtysa zapytać o tę studnię – wybrnęłam wreszcie, – ale może przeszkadzam w pracy?

- Eee... nie przeszkadza... nie... tak sobie dokańcom za parobka, bo leń. O studnię? O, to bardzo, bardzo staro studnio. Starszo jak Surminy i Franka Jagody. O... gdzie, starszo! Ma ze sto lat albo i więcej...

- Domyślałam się – nawiązałam, – że to dla ochrony przed pożarem, bo tak, to chyba wielka niewygoda z ulicy wodę nosić.

Maciejak pokiwał głową, że tak, to prawda, ale zauważyłam natychmiast, że nie był ze mnie zadowolony. Sam by to powiedział po porządku, o pożarze i o niewygodzie, powiedziałby jak trzeba zachowując kolej rzeczy i ich zależność, co nie z domysłowości się wywodzi, ale ze zdarzeń, z tego, co było naprawdę. Wyjął papierosa z ust, popluł ostrożnie na żarzący się koniec, zdusił lekko palcami.

- A widzieliście ją pani dobrze, jako jest?

Przeszliśmy przez drogę i stanęliśmy obok studni. Stare belki były grubo porośnięte mchem. Na skrzyżowaniach wypróchniały ze szczętem i ledwo się trzymały. Drewniana skrzynia była ustawiona na oprawionych w glinę kamieniach.

- Widzieliście wy ją, jako jest?

Teraz mógł już mówić sam Maciejak, mógł pełnymi statku słowami, wywieść historie tego, co się tu działo: na drodze, w chałupach, na polu.

- Te chałupy to już so nowe, bo tu się roz przydarzyło wielkie nieszczęście, niesłychano rzecz, klęsko. A było to przed studnio... W najstarszych latach. Akurat wypadła, wicie, Wielkanoc, święto godne, a kościół w Zdunach był, ale nie ten...

Oparłam łokcie na krawędzi studni i wtuliłam głowę w dłoń. Z głębi, z kamiennej przepaści szła szumiąca cisza, podnosiła się z czarnej wody, wspinała się po oślizłych ścianach... Dziwna cisza, której nie mącił głos podsottysa, ani krzyk wróbla z sadu Surminy, ani terkot wialni z zagrody Żabków.

- Ludzie poszli na Rezurekcjo, jak bywa. W ten czas podpalili chłopaki stodołę... to było koło Rejtana Józwy, wicie gdzie? Poszedł ogień, poszedł na wieś.

Otworzył usta i chwycił tyk wilgotnego, studziennego powietrza. Pochylił się ku mnie gwałtownie. W jego postawie i głosie była teraz cała okropność tamtej strasznej wielkanocnej niedzieli, była zgroza, bunt, wyzwanie.

- O Matko Bosko przenajświętszo! Dwadzieścia dwie chałupy osypały się popiołem. Dwadzieścia dwa gospodarskie majątki zgorzały jak wiązka chrustu... Nim się ludzie spostrzegli, nim się z kościoła rzucili, nic już do ratowania nie było... A studnie w tamten czas były w obejściach, tak jak to dziś mają Jagody czy Błażki. Skoczył ogień od Rejtanów do Kozy, do Bińców, do Olby, stamtąd do Żabków. Poszedł jak wiatr. Poleciał czerwonym kurem bez wieś.

... To straszne!!!

To straszne, kiedy pożar się wyzwoli i buchnie od razu w stu płomieniach, tryśnie spoza czerności dymu, rozleje się na niebie czerwienią, co jest jak czerwień krwi. Kiedy zaczał się we dnie i przeczekła jasność słonecznych godzin, by się rozszałć funą o zmroku i obwieścić straszliwą krasą, od której ślepną źrenice.

O czym opowiada ten Maciejak? Co to za historia sprzed lat? Co oni tu wszyscy wiedzą o pożarze?

Szukając ucieczki od wspomnień wpatrywałam się w studzienną wodę, by nagle, zupełnie wyraźnie zobaczyć jak ta woda w głębi Maciejakowej studni zaczęła powoli zawlekać się czerwonością...

Ognista czeluść nakryta płonącym niebem. Ośleple od blasku oczy nie widzą nic krom ognia. Dym dławi. Spękane gorączką wargi nie potrafią już ani modlić się ani przeklinać.

To było we wtorek, pierwszego sierpnia.

O czwartej po południu Franciszek wrócił od zegarmistrza z Krakowskiego przedmieścia i powiedział: - Nie przyniosłem zegarka, bo zamknięte.

Pamiętam, że odstawiłam niedosmażone konfitury z gorącej blachy i przeszłam do przedpokoju po żakiet. Pamiętam nawet słowa, z którymi zwróciłam się do syna:



Ty już taki jesteś do niczego, trzeba było iść od podwórza, wiesz jak tatusiowi zegarek potrzebny...

I wtedy właśnie padły pierwsze strzały. Gdzieś zupełnie blisko. Dwa, i zaraz potem – jeszcze dwa. Schodziłam ze schodów, gdy na podwórzu podniósł się krzyk.

- Jezusie! Ludzie!!!

- Znów Niemce zabijają naszych!

Dozorca pospiesznie zamykał bramę.

Nie poszłam po zegarek. I w ogóle od tego momentu nikt już nigdzie nie poszedł. Aż do ósmego sierpnia, aż do chwili, w której pognano nas siłą.

Skąd trysnął pierwszy ogień, tego dziś nie mogę sobie już za nic przypomnieć. Z dołu, od Mariensztatu, czy z góry, od Wisły? A może od strony Alej Jerozolimskich, spoza oficyn?

Najlepiej widziało się pożar z dachu poprzecznej kamieniczki, przylegającej tyłem do ogrodów po karmelickich, zwróconej wszystkimi oknami ku podwórzu. To było zaraz nazajutrz. Ale już następnego dnia słupy ogniste zaczęły wyrastać ze wszystkich stron równocześnie. Pod wieczór niebo rdzewiało, rumieniło się, wreszcie zapalało ogniem.

Warszawa płonęła.

We czwartek w środku nocy, przekopem od Furmańskiej przyszli pierwsi pogorzelnicy. Poprzedziły ich przerażające wieści:

- Palą domy od piwnic do strychów!

- Palą ludzi żywcem!

Podwórko zapełniło się. Groza jak zaraza ogarnęła osłupiały tłum.

- Spalą nas! Jak Boga mego! Żywa noga stąd nie ujdzie, zobaczycie!

Krakowskim Przedmieściem jechały nieprzerwanie czołgi. Jeszcze dzień i jeszcze...

W nocy było czerwono. Ogień podchodził coraz bliżej, palili się już obok – na Bednarskiej i na Solcu. Nozdrza nie mogą do syta naciągnąć powietrza, oczy pieką nieznośnie, krtań zaciska się boleśnie, tętna walą w skroniach.

Ludzie stłoczeni w podwórkach zaczynają się dusić. Wielkie płaty sadzy i popiół wirują gęsto w nagrzanym powietrzu. Rudy dym przesłania świat. Już nie można rozróżnić nocy od dnia, źrenice są na pół ślepe. Ludzie w podwórzach są jak w potwornych klatkach. Jak z nich wyjść? Radzą, zastanawiają się i czekają. Obstrzał jest nieprzerwany, za bramą czyha niecierpliwa śmierć. Można dojść do Sowiej przekopem, ale na Mariensztacie są Niemcy, i na Krakowskim Przedmieściu i w ogrodach po karmelickich.

Ostatnia noc była krótka i nic nie zapowiadało tego, co się miało stać. Dochodziła czwarta rano, jak rozwalono bramę i posypały się strzały.

Mały Franciszek bał się. Wstrząsały nim dreszcze. Zaciskał palce na moich rękach i powtarzał w kółko:  
- Mamusiu, czy to boli jak jest śmierć? Czy to boli?

Ustawili nas pospiesznie naprzeciw bramy, na ulicy. Na moim balkonie kwitły petunie. Po ostatnich deszczach wydawały się szczególnie świeże i piękne. W otwartych oknach falowały firanki. Sąsiednie

domy płonęły. Tu i tam, bliżej i dalej, leżały trupy ludzi. Małe skurczone zwłoki wyglądały jak rzeczy porzucone w nieładzie. To byli ci, którzy wyszli poza bramy, którzy zaufali życiu...

- Jezusie Nazareński ... Mężczyzn zabijają!!!

Mężczyźni leżą na jezdni – twarzami do bruku. Niemcy wyciągają ich z tłumy, kopią, klną, szarpią. Nie płakałam, mówiłam do syna: - Nie śmierć nie boli. Przysięgam ci, że nie boli. To tak, jakbyś chwycił powietrza, to takie westchnienie...

Nie wszystkich jednak zabili od razu. Około ósmej ustawili tych, co zostali czwórkami i popędzili pod górę, na dziedziniec kościoła ojców Karmelitów, a później dalej, nikt nie wiedział, dokąd. Nie mogłam iść sama, nie miałam sił. Krew buchała mi ustami. To z gorąca.. Już minęło dziesięć godzin od naszego wyjścia za bramę. Gnano nas ciasną gromadą. Ręce trzeba było trzymać wysoko ponad głową i iść prędko. Piotr i Franciszek szli obok mnie. Mój mąż mówił:

- To nie jest straszne, jak jesteśmy razem, prawda? To wszystko nie jest takie straszne, kochanie...

W Saskim Ogrodzie zatrzymano ludzi. – **Pozycja!**

- To pozycja, powstańcy są na Królewskiej!...

Nagle - rozumie się wszystko jasno i wyraźnie: aż do tego miejsca obdarowano nas życiem, bo byliśmy potrzebni. **Tu robi się z nas barykadę.** Ci z Bednarskiej, z Sowiej, Furmańskiej mają osłonić sobą Niemców przed kulami powstańców broniących Granicznej i Królewskiej. Tu, na zielonym trawniku, w Saskim Ogrodzie każdy zupełnie oddzielnie przeżywał swoje mimowolne bohaterstwo. Obok mnie leżał mój dziesięcioletni chłopiec, który bał się śmierci, tuż za nim Piotr. Piotr ułożył się na boku i wyciągniętymi ramionami osłonił dziecko.

Nad naszymi głowami szumiały drzewa. Tu było mniej dymu, nie czuło się żaru. Zielony, od najwcześniejszego dzieciństwa znajomy park, trawa, letni pogodny dzień...

Ogień był na Chłodnej i na Wolskiej, między kościołami Świętego Karola Boromeusza i Świętego Stanisława. Dwie ściany ogniste, dwa koszmarnie korowody rozgorzałych domów po obu stronach zawalonej gruzem drogi. Wszystko wtopione w morze płomieni, domy, drzewa, asfalt jezdni... Płonęły tramwaje, samochody, pościel, sprzęty, stosy trupów...

... Paliła się Warszawa przez wszystkie dni sierpnia i przez wszystkie dni września, i października i listopada, i grudnia.

Czerwoność biła od nieba i ziemi, jaskrawiła się, szalała, urzekała oczy, przyprawiała o obłąd. Widać ją było z Włoch, z Anina, ze Szczęśliwiec, Ursynowa, z Otwocka, Wilanowa, Pruszkowa, Grodziska.

Nagle ogarnął mnie żar, jakby z głębi studni buchnęło gorącem.

- Dwadzieścia dwie chałupy się spaliły, jak stały w rząd, wicie pani?

Twarz podsołtysa Maciejaka była groźna, surowa. Bo pewnie. Niecodzienna to sprawa... Ale mnie majaczyły inne łuny i straszyły inne koszmary.

Niech nie mówi podsołtys, niech już nic nie mówi, niech nie opowiada. Patrzyłam w zaczerwienioną wodę studni i czułam bijący żar.

Chciałam być sama, chciałam przysiąc na ziemi, skurczyć się, uchwycić w garście włosy, blisko, przy samej głowie i zatargać nimi tak, żeby ból przeniknął pod czaszkę.

Zacisnęłam powieki i osłoniętymi źrenicami wpatrywałam się w niebo, ale i niebo przez ścianę powiek wydawało się czerwone od ognia i krwi.

Maria Antonina Boniecka (fragment „Księga miłości i cierpienia”)